

Rada Uczzonego:

"Wybieraj Żonę lub Męża
Dla Ich Zalet Fizycznych"

STARE przysłowie mówi, że "piękność jest tylko ozdobą zewnętrzną".

Na to odpowiada dr. Knight Dunlap: "że piękność ciała jest nie tylko ozdobą powierzchowną, ale ma bardzo wielkie znaczenie na dalszy rozwój rasy ludzkiej. Gdy więc wybierasz żonę względnie męża, wybieraj najprzystojniejszych, aby mieć ładne dzieci".

Dr. Dunlap, szampion kultury ciała nie jest wcale sentymentalnym poetą, piszącym ody do pięknych oczu kobiecych. Jest on uczonym i kierownikiem



Kobiety nauczyły się uważać wysokiego mężczyznę za bardziej przystojnego, ponieważ w czasach prymitywnych widziały w nim lepszego łowcę i obrońcę.

wydziału psychologicznego uniwersytetu California w Los Angeles. Opinię zaś swoją gruntuje na długoletnich doświadczeniach naukowych. Daje on następujące rady:

"Przypuśćmy, że młody mężczyzna ma do wyboru dwie panny, lecz nie może się zdecydować, którą z nich poślubić. Jedną z nich jest chórystka o ślicznej twarzyczce i zgrabnej figurze; rozsądna, chociaż nie posiada wykształcenia, gdyż nauki musiała przerwać po ukończeniu klasy piątej.

"Druga—to graduantka uniwersytetu z najwyższymi honorami. Jest szczupła, mizerna, chód ma niepewny a pod pokładem kosmetyków ukrywa się cera niezdrowa. Jest jednak bardzo wykształcona a znajomi twierdzą, iż przedstawia doskonały materiał na dobrą żonę.

"Którą z nich wybrać?

"Sądząc podług natury ludzkiej, ów młodzieniec wybrałby niezawodnie chó-

rzystkę, ku wielkiemu oburzeniu rodziny, lecz nie dr. Dunlapa.

"Odpowiada on bowiem stanowczo: "Ożeń się z chórystką! Da ci ona zdrowe i ładne dzieci. Zdrowie i rozum są dziedziczne; ślęczenie nad książkami—nie!

"Nie ulega wątpliwości, że chórystka jest także inteligentna. Gdyby nią nie była, nie możnaby jej uważać za piękną, tylko najwyższą za przystojną. Gdyż niema mowy, aby kobieta rzeczywiście piękna, mogła być głupia. Kobieta piękna jest bowiem ta tylko, która ma twarz pełną wyrazu, szlachetną postawę, a to są oznaki rozumu."

DLACZEGO piękność ciała jest tak ważną sprawą? Dlaczego prawdziwie piękna kobieta lub mężczyzna są bardziej pożądanymi na towarzyszy życia?

Na te pytania łatwo odpowiedzieć, według zdania dr. Dunlap, przez poznanie, na czym właściwie uzasadniło się pojęcie piękności, czyli innymi słowy: dlaczego jedne kobiety nazywamy pięknymi, inne tylko przeciętnymi co do wyglądu?

"Jeżeli cofniemy się do czasów odległych a nawet przedhistorycznych, przekonamy się, że w naszym obecnym pojęciu piękności niema nic nienaturalnego lub przypadkowego. Pojęcie pięk-

ności stopniowo się gruntowało na podstawie kwalifikacji, niezbędnych do wytworzenia lepszej rasy.

"Weźmy pod uwagę kwestię postawy. Rzeczywiście piękny mężczyzna musi być wysoki. W czasach dawnych kobiety uważały za pięknego tylko mężczyznę wysokiego wzrostu, gdyż w czasach prymitywnych tylko taki mężczyzna mógł być dobrym myśliwym i opiekunem.

"Niekotórzy uczeni twierdzą, że kobiety dlatego adorują mężczyznę wysokiego, gdyż chcą czuć nad sobą władzę mocniejszego. Jednakowoż nikt jeszcze nie zdołał udowodnić, że kobiety chcą poddawać się władzy. Admirują one mężczyzn wysokich tylko dla tej zalety, a nie dlatego, że je wzrostem przerasta.

"POJĘCIA o piękności kobiety z biegiem lat uległy wielkiej zmianie. W okresie prymitywnym wysokie, tegie kobiety były ideałem. Musiały być silne, aby podołać ciężkim warunkom codziennego życia. Wszak wówczas kobieta niejednokrotnie musiała chwycić za oszczep lub inną broń śmiercionośną.

"Dzisiaj mężczyzna szuka kobiety subtelniejszej, by wobec niej odgrywać rolę opiekuna i protektora. Lecz nie zmienia on pojęcia odnośnie do kształtów jej figury. Nie uważa za piękną kobiety o zapadłej klatce piersiowej i chudej. Piękność musi mieć okrągłe kształty.



W pojęciu Greków idealnie piękną była tylko kobieta wysokiego wzrostu. Tennyson o Helenie Trojańskiej wyraża się: "Córka bogów; bosko wysoka".

"To pojęcie piękności kobiecej przekazał dzisiejszemu mężczyźnie jego prymitywny poprzednik. — Okrągłe kształty figury świadczą, że kobieta pod skórą ma podkład tłuszczu, tak bardzo ważny dla kobiet-matek.

"PIĘKNA kobieta musi mieć również małe ręce, z długimi, cienkimi palcami. Dlaczego? W czasach dawnych kobieta trudniła się tkaniem ubrań dla całej rodziny, a cienkość tkaniny zależała głównie od delikatnych i zgrabnych palców. Małe ręce najlepiej wykonują każdą pracę kobiecą, z wyjątkiem rozdzielania klapsów nieposłusznym dzieciom.

"Pojęcia o rysach twarzy, zębach, cerze—zasadają się na warunkach, jakich pochodzenie możemy zbadać nawet do najbardziej odległych czasów. Niekotóre są i dziwne. Rumiane policzki i czysta cera są oznaką zdrowia; zęby silne były niezbędne w czasach prymitywnych dla żucia twardych pokarmów. Kto nie miał silnych zębów, skazany był na śmierć głodową.

"Pojęcie zasad o piękności oczu natomiast nie rozwijało się zbyt logicznie. Kobieta, która dzisiaj przyciemnia powieki, zdumiałaby się, gdyby zrozumiała, dla czego to czyni. Duże oczy są piękne dlatego, że wyglądają jak... krowie!

"Za czasów Homera największym komplementem dla kobiety było określenie, że ma "krowie oczy." Hera, żona Zeusa, władcy bogów w literaturze greckiej była opiewana jako "bo ophis," co znaczy "krowie oczy."

"Dlaczego określenie powyższe było tak wielkim komplementem? Oto dla tego, że krowa wówczas uważana była jako "zwierzę święte" a grzechem było jej zabicie lub uszkodzenie.

"Kobiety przypisują sobie sztuczne, długie rzęsy, gdyż wiedzą one, że długie, jedwabiste rzęsy są oznaką młodości. Popatrzcie na rzęsy dzieci!

"Czy mężczyźni naprawdę wolą blondynki? Na to nauka niema twierdzącej odpowiedzi.

"Zdarza się, że kobieta ma doskonałe rysy twarzy, wspaniałe włosy, piękną cerę, a jednak nie można nazwać jej piękną, gdyż twarz jej jest mizerna, muskuły twarzy nie posiadają sprężystości, co jest oznaką, że organizm jej nie posiada dosyć energii życiowej i odporności.

"Faktem jest—konkluduje dr. Dunlap, że jeżeli chórystka jest w całym znaczeniu słowa piękną, jest równocześnie młodą, zdrową i inteligentną."



FRANCISZEK OLECHNOWICZ

PRAWDA O SOWIETACH

(WRAŻENIA Z 7-LETNIEGO POBYTU W WIEZIENIACH SOWIECKICH R. 1927-1933)

(Ciąg dalszy)

Podczas pracy w lesie dokuczało nam w pierwszych dniach silne pragnienie. Woda, którąśmy brali ze sobą w butelkach, zamarzała w kieszeni. Po kilku dniach jednak przyzwyczailiśmy się do braku wody i pragnienie w czasie pracy nam nie dokuczało.

Woda, wskutek właściwości gruntu, była zawsze żółta, koloru mocnej herbaty, o przykrym zgnitym smaku. Po pewnym czasie przyzwyczailiśmy się jednak i do niej.

Do czego się człowiek nie przyzwyczai?!

Niefortunna uciezka.

Noc. Na dolnych i górnych pryczach sterczą szeregi bosych nóg. Brudne, cuchnące, wykrzywione, poprzepłatane z nogami sąsiadów. W powietrzu kwaśna woń potu ludzkiego i innych jeszcze bardziej wstrętnych odorów. Pod pulą kopci mała lampka naftowa. Szkło od lampy dawno już zostało stłuczone i odsłonięty knot zaraża powietrze wonią palącej się nafty. Ciszę przerywa chrapanie spracowanych ludzi, czasem jęk wydobywa się z piersi, którą gniecie sen koszmarny. Ustały przekleństwa, łajania, wyzwiska: sen pogodził i połączył w uścisku bratnim wszystkich. Uzbek z Turkiestanu objął przez sen swą dawną nie mytą ręką szyję Jakuta. Ukraińiec spod Połtawy zarzucił swą cuchnącą nogę na brzuch Gruzina z Kaukazu. Od czasu do czasu ktoś się budzi, złazi z pryczy, naciąga na grzbiet jakieś łachy więzienne i wybiega na dwór dla załatwienia naturalnej potrzeby.

Czuwa jeden tylko dyżurny. Niedołężni, inwalidzi, ludzie, którzy o własnych siłach z trudem mogliby dowieść się do lasu na robotę, pozostawieni byli w obozie i pełnili obowiązki sług w barakach, sprzątały, odnosili do suszarni przemoczone ubranie więźniów, palili w piecach. Poza tym do zakresu ich obowiązków wchodziło zważanie, by w nocy wszyscy więźniowie byli obecni w barakach. Zwali się oni "dniewalni" — dyżurni.

"Dniewalny" pilnie śledzi za wychodzącymi i wracającymi. Co pewien czas robi obchód wzdłuż prycz i oblicza sterczące nogi. Gdy liczbę nóg rozdzieli przez połowę — otrzyma ilość więźniów, znajdujących się w baraku. Liczy. Myli się. Rachunek się nie zgadza. Znow rozpoczyna od początku. Nogi się poplątały. W jednym miejscu jedna noga zbyt długa, w drugim — jednej brak. Dniewalny zdejmując z haka lampkę i oświetlając najciemniejsze kąty, rozpoczyna na nowo swe obliczenia.

Wtem otwierają się z hałasem drzwi. Fala mroźnego powietrza runęła przez drzwi, w których ukazała się jakaś postać w wojskowym ubraniu; to nocna kontrola. Wchodzi z latarką jeden z żołnierzy konwojowych. Zaczyna się obliczanie sterczących nóg.

Jednej pary nóg brak, — jednego więźnia nie ma w baraku.

Zaczyna się rachunek powtórny.

Jednego więźnia jednak brak.

Gdzie się podział? W ustępie nie ma. Dniewalny ma minę strąpioną; będzie odpowiadał. Jeszcze raz obliczają, szukają, zaglądają pod dolne prycze.

Nie ma!

Uciekł!

Alarm.

W koszarach straży dozorczej powstaje ruch. Zrywają się ze swych tapczanów zaspane postacie żołnierzy. Klną. Pospiesznie się ubierają. Chwyatają karabiny i narty. Zbudzono już naczelnika. Naczelnik wściekły. Wydał rozkaz: nie brać żywcem, lecz zastrzelić. Strzelać w plecy, by były pozory postrzału, zadanego w pogoni. Zadanie to nie jest trudne: wszak goniący wszyscy na nartach, a zbieg brnie pieszo po gębokim śniegu. A jedna tylko jest droga ucieczki — lodem przez morze na Kozleżmę.

W niespełną parę godzin zbiega dognano i według rozkazu zastrzelono. Nad ranem przybyły sanie po trupa. Nazajutrz w pobliżu obozu, na skraju lasu, pogrzebano niefortunnego uciekiniera. W obecności jednego z żołnierzy kierował procedurą pogrzebu "lekpom" — felczer — największa u nas powaga



Bezprizornyj, czyli bezdomne dziecko, których setki tysięcy jest plagą Rosji Sowieckiej. Dzieci takie stadami włóczą się po miastach, rabując kramy i przechodniów.

medyczna. On określił potrzebną głębokość rowu mogilnego, on dysponował, w którą stronę skierować głowę trupa, złożonego w ad hoc zbitej z desek skrzyni.

Rów kopali dniewalni.

Ani słowa współczucia, ani nastroju powagi, jaka zwykła towarzyszyć odprowadzeniu człowieka na wieczny spoczynek. Drwiny, kpiny, wyzwiska, przekleństwa — jakby ten więzień grzebany nie był niedawnym towarzyszem niewoli, lecz wrogiem najgorszym... Nazwisko zabitego — Szulc.

Odjazd na Sołówki.

W końcu kwietnia śniegi zaczęły topnieć. Wyrąb lasu ustał. Spieszono się, aby na gwałt wywieźć z lasu nagromadzone kłody na tzw. "rum". Spieszono się, nim jeszcze trwała sanna.

W końcu maja łody na morzu Białym zaczęły czernieć, tając, wreszcie stopniały. Więźniowie, stojąc powyżej kolan w lodowatej wodzie, zbijali tratwy, które miały być holowane parowcem do Archangielska.

Dnia 29 maja przybył do nas pierwszy statek. Nad ranem ujrzelśmy o pół kilometra od brzegu stojący na falach mały stateczek, typu łamacza lodów. Była to "Newa", która w trzy lata później w drodze z Archangielska na Sołówki zatonała na Białym Morzu w tajemniczy sposób wraz z całą załogą. Zdołał uratować się tylko jeden więzień-marynarz, którego znaleziono na jednej z wysp, lecz o przyczynach katastrofy nie mógł on dać żadnych informacji, tym bardziej, że wskutek wstrząsu nerwowego, wywołanego katastrofą, postradał zmysły.

W oka mgnieniu rozniosła się po obozie radość dla wielu nowina, mianowicie mówiono, że skazanych na 10 lat wywieziona "Newa" na Sołówki.

Wszyscy wierzyli, że na wyspie Sołowieckiej znajdziemy znośniejsze warunki życia. Mówiono, że tam można otrzymać pracę według swojej specjalności, że dzień roboczy jest tam normowany ilością godzin pracy od 8 do 10-ciu i o tym podobnych ulgach, do których wdychaliśmy z tęsknotą.

Wszyscy byli podnieceni. Nastrój panował gorączkowy. Każdy śpieszył się, aby likwidować swe sprawy na wyspie Miah. Jeden oddawał zaciągnięty dług, inny znow wyegzekwowywał pożyczkę komuś pieniądze, przyjaciele, którzy mieli niebawem rozstać się, może na zawsze, gwarzyli po raz ostatni przed rozłąką.

A na falach kołysał się mały stateczek gotowy do podróży. Z komina snuła się smuga dymu, kotły parowe gotowe były każdej chwili uruchomić naszą wybawicielkę — "Newę".

Istotnie wieczorem komendant obozu obchodził baraki, odczytywał nazwiska osób, przeznaczonych do translokacji na Sołówki i kazał szykować się do podróży.

Wieczorem zaczęto nas łodziami podwozić ku statkowi. Zerwał się wiatr. Morze było burzliwe. Łodzie rzucały na falach jak łupiny orzechów. Nastąpi-

ła "biała" północna noc. Słońce na chwilę skryło się za horyzontem, by potem znow wypłynąć nad morzem prawie w tym samym miejscu, gdzie zachodziło. Ale przewóz pasażerów na statek jeszcze nie jest skończony. Próżne łodzie wracają ku brzegowi posłuszne dwóm parom muskularnych rąk wiosłarzy, i znow się ładuje na nie kilkunastu katorżników z oczami błyszczącymi nadzieją.

Nadzieją?! Jaką? Nadzieją wolności? — Nie! Tylko nadzieją nieco znośniejszych, niż na Miahu, warunków życia... Zaczął się odpływ morza. Łodzie grzęzły na mieliznach lub na kamieniach. Na rozkaz sternika wszyscy skoczyli z łódki do morza i pogrążeni po pas w wodzie, spychali łódź na głębsze miejsce...

Nareszcie ostatnia łódź przybiła do statku z resztkami pasażerów. — Zawarzały śruby, komin plunął gestymi kłębam dymu i "Newa", miotana falami, poniosła nas ku nieznanym, a tak upragnionym Sołówkom.

Przemoknięci, szczękając zębami z zimna, tuląc się do swych nagromadzonych na pokładzie statku tłumoków, płynęliśmy przez wzburzone majowym wichrem Białe Morze. Co pewien czas fala, przelewając się przez pokład, zalewała nasze rzeczy i nas, przemokniętych już dostatecznie podczas holowania łodzi.

Nowe warunki życia.

Nad ranem ujrzelśmy wyspę z piętrzącymi się na niej sylwetami wieżyc cerkiewnych: z blizaliśmy się ku tajemniczemu Sołówkom. Lawirując między gęsto usianymi, pomniejszych wyspami, "Newa" wpłynęła do portu.

Umieszczono nas w 13-tej kompanii, znajdującej się w dawnym preobrażeńskim soborze (kościół prawosławny), który podzielony jest w tym celu na 3 piętra. Ulokowaliśmy się wprost na podłodze, gdyż prycz dla nas nie starczyło. Nazajutrz całą przybyłą z Miahu grupę więźniów, z małymi wyjątkami, pognano na jezioro Pert — znow na roboty leśne. Do liczby tych szczęśliwych wyjątków należał piszący te słowa.

Wyspa Sołówki ma od 17 do 28 km. średnicy. Gęsto zadrzewiona cherlawym lasem z jodły i brzozy, posiada około 500 jezior, obfitujących w ryby. Niektóre z jezior za czasów, gdy na wyspie był klasztor prawosławny, zostały przez mnichów połączone małymi kanałami, tworząc w ten sposób wodną komunikację na przestrzeni całej wyspy. Poza tym Sołówki posiadały wąskotorową kolejkę, łączącą ze sobą różne punkty wyspy.

Krojobraz malowniczy, szczególnie jesienią, gdy drzewa liściaste przystroją się w złote barwy, świecąc jasnymi plamami na tle jodłowej zieleni.

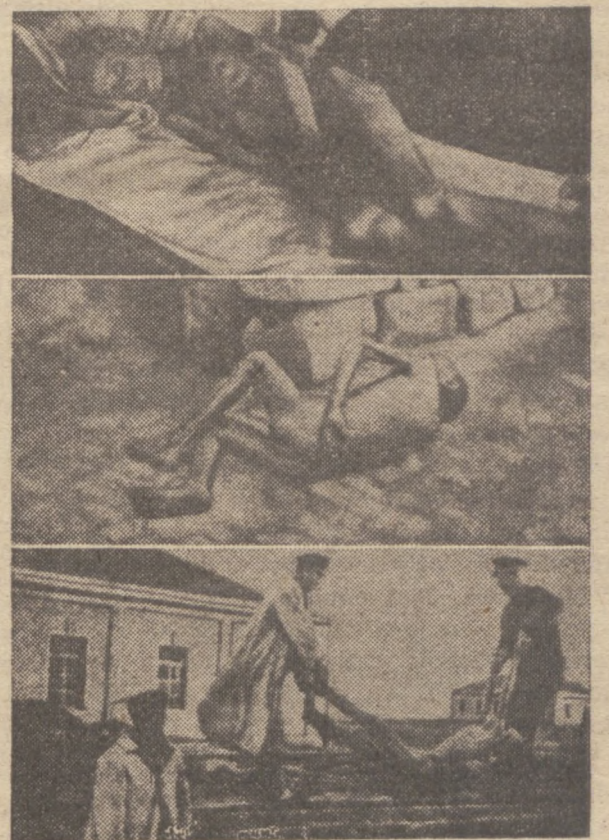
Łowienie ryb w jeziorach sołowieckich więźniom jest surowo wzbronione, gdyż w jeziorach bolszewicy hodują ondatrę, rodzaj dużego szczura, którego szaro-srebrzyste futro bardzo się ceni. Ondatry żyją w wodzie jak bobry i łatwo chwytają za haczyk, zarzucony na rybę.

Ośrodkiem życia sołowieckiego jest tzw. "Kreml", tj. kompleks budynków poklasztornych, otoczonych dokoła grubym murem. Dawne cerkwie, sobory, cele mnichów — wszystko przerobione jest na kazamaty, w których pomieszczeni są więźniowie. Z pięciu prowadzących do owej fortecy bram jedna tylko otwarta jest dla więźniów, gdzie w dzień i w nocy stoi warta, wpuszczając i wypuszczając więźniów tylko za okazaniem przepustki, wydanej przez władzę.

Kreml wraz z otaczającymi go zabudowaniami tworzy rodzaj samowystarczalnego miasteczka, które obsługują różne niezbędne dla większego zbiorowiska ludzkiego instytucje. Jest więc tutaj garbarnia, założona jeszcze za czasów pobytu na wyspie mnichów, fabryka mechaniczna, zaopatrująca statki sołowieckie w niezbędne części metalowe, elektrownia, cegielnia, warsztaty krawieckie i szewskie, tartak, młyn, garncarnia, torfownia, gospodarstwo rolne, które ze względu na krótkie lato produkuje tylko kartofle, kapustę, rzepę i marchew. Zboże nie dojrzewa. Na brzegach morza w barakach mieszkają rybacy, którzy zaopatrują personel administracyjny w świeżą rybę, a co najważniejsza — wyjeżdżają na połów znakomitych śledzi sołowieckich, które tutaj też solą, pakują do beczek i wysyłają. Śledzie bowiem sołowieckie są przeznaczone na eksport. Jedynie wyższa administracja sołowiecka ma prawo do tych "smakołyków" — więźniom nie wolno.

Wszystkie te zakłady i przedsiębiorstwa obsługują wyłącznie więźniowie: więźniowie są inżynierami, agronomami, zarządzającymi, buchalterami, majstrami, robotnikami. Tutaj bowiem spotyka się przedstawicieli najrozmaitszych zawodów: profesorowie, artyści, inżynierowie, muzycy, lekarze, akrobaci, rolnicy, baletnicy, robotnicy, księża, popi, mułowie, oficerowie dawnej armii rosyjskiej, sędownicy z carskich czasów, a obok nich — złodzieje, zbójce, aferzyści najrozmaitszego rodzaju, prostytutki, czekici, łapownicy itp.

(Ciąg dalszy nastąpi)



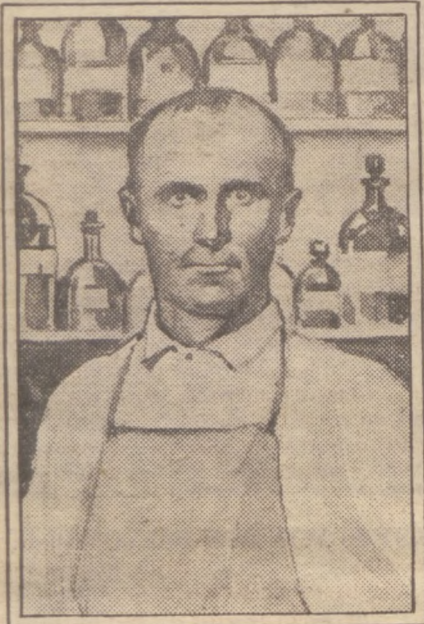
Żniwo głodu. U góry: trup chłopca zmarłego z głodu w szpitalu. W środku: trup dziecka na ulicy, które po śmierci obrabowano z ubrania. Na dole: koszmarny transport zmarłych z głodu do wspólnej mogiły.

Dlaczego Francja Chce Skasować Swą "ZIEMIĘ ŻYJĄCYCH TRUPÓW"

MANDA i Rossenq—para naj-sławniejszych więźniów w historii zakładów kar-nych na Francuskiej Guja-nie—wypłynęli z rekordów na światło dzienne jako wręcz odmienny przykład tego, co karna kolonia francuska czyni ze swoich mieszkańców, i jak nieracjonalne mrzonki marzycieli wyszły w praktyce.

Odkąd rząd premiera Leona Bluma skasował ubiegłej jesieni regularny do-roczy transport więźniów z wybrzeży Francji do ropiejacej karnej kolonii tuż powyżej równika globu ziemskiego, po-wstała możliwość iż społeczeństwo nie napotka więcej podobnych wypadków jak te. A skoro premierowi Blumowi udałooby się zastąpić tymczasowe wstrzymanie wysyłki więźniów stałym prawem (już opracowanym), obalają-cym "bagne", tego rodzaju rzeczy, jakie towarzyszą osobnikom takim jak Roos-senq i Manda, może nie powtórzą się nigdy w ten sam sposób.

Manda otrzymał był na chrzcie Jó-zef Pleigneur wkrótce po swym urodze-niu w rzeźnickiej dzielnicy Paryża, zwanej La Villette, w roku 1876-tym.



Manda, szkic zrobiony z fotografii kiedy był posługaczem w szpitalu więziennym na Gujanie.

Był jednym z trzynaściorga dzieci. Zo-stał jednakże Mandą w końcu ubiegłe-go wieku, zastępując w całej Francji jako typowy apasza paryski; a historia jego miłości do pięknej "Casque d'Or"—Złotego Hełmu, jak nazywano Emilię Elie—zadźwięczała brutalnością i o-paczynym wstrząsem po całej ziemi.

Manda był apaszą paryskim w pełnej swej chwale. Jego skórzaną pantaloną były powabniejsze od wszystkich in-nych. Jego bluza płonęła jaśniejszymi kolorami. Na szyi nosił również naj-zgrabniej zawiązaną chusteczkę. Był hardy, zadzierzysty i krzepki, a jakże, a kiedy tańczył, czapka zwieszała mu bardziej zawadiacko nad uchem od któ-rekolwiek rywala. Nie dziw też iż Casque d'Or przepadała za nim, będąc zwinną dziewczyną w 18-ej wiosnie.

PRZEZ trzy lata Manda i Casque d'Or żyli razem szczęśliwie. W tym Leca wcisnął się. Leca był oszustem. Kiedy Manda posłyszał o tym, uplano-wał czaty na Leca i pewnej soboty wie-czorem spotkał się z nim oko w oko w jednym ze sklepów z papierosami przy rue du Chemin Vert. Leca strze-lił. Kula chybiła, lecz na odgłos strzału zbiegli się policjanci i Manda powędro-wał do więzienia.

Kiedy wyszedł z murów więziennych, dowiedział się iż Casque d'Or poszła za Leca.

Drugie spotkanie wydarzyło się kró-tce. I znowu Manda, który znalazł Leca, gdy Leca z swoimi kompanami popijali w jednej knajpce przy rue d'Avron, do-

stał się w tarapaty. Oba strzelili. Leca padł lekko ranny. Kiedy zaś przyjaciele wyprowadzili go ze szpitala, gdzie za-bandażowano mu ranę, Manda czekał na niego. Przyjaciele Leca dali znów strzały.

Zamiast salwować się ucieczką, Man-da skoczył ku swemu wrogowi i zadał mu dwie rany szczyrzykiem. Żadna z ran nie była śmiertelna.

Ława przysięgłych uznała jednak, że Manda zasłużył zupełnie na pobyt w karnej kolonii na Gujanie.

Życie Manda na Gujanie było wzo-rowe. Urzędnicy więzienni, wzruszeni nieco srogością wyroku jury paryskiej, zrobili z niego posługacza szpitalnego.

Zdarzyło się jednak, iż zwiedzający zakłady karne inspektor, pamiętając głośną sprawę, był zgorzchny odkry-ciem tak ciężkiego kryminalisty na ta-kim stanowisku i darzeniem apaszy pe-wnego rodzaju zaufaniem. Komendant kolonii odpowiedział na to: "Nie mamy przecież nikogo tutaj, prócz kryminali-stów, a ja nie mogę tracić czasu na róż-niczowanie ich." Sprawa ta upadła.

JESZCZE raz Manda spotkał się z kło-potem. Mianowicie, kiedy strażnicy przystąpili pewnego dnia do rewizji w celi Manda, znaleźli wśród jego ma-natków książkę medyczną.

"Jesteście w błędzie!" — powiedział jednak na to lekarz więzienny, kiedy mu pokazano książkę. "Manda jej nie ukradł. Posłał po nią do Paryża i nabył ją za własne pieniądze."

Upłynęło Mandzie 20 lat życia na strasznej kolonii i w urzędowym tere-zie, nim skończył się termin paryskie-go apaszy, jaki sam inspirował około 1900-go roku.

Zbiegiem okoliczności Manda stał się najślawniejszym z apaszów, aczkolwiek zbrodnia, za którą skazano go na doży-wotni pobyt w więzieniu, po wszystkich, była jedną z najmnijszych.

Lecz powściągliwość opłaciła się i Manda otrzymał swą nagrodę. Była to najokrutniejsza i najdotkliwsza nagro-da jaką on czy inny więzień dobrze sprawujący się na Gujanie miał nadzie-ję zawsze uniknąć.

Został uwolniony.

"Kiedy zostajesz jednym z "libere"—wolnym człowiekiem—wtedy zaczyna

Manda był apaszą paryskim w ca-łej swej chwale. Był dosyć hardy a kiedy tańczył czapka zwieszała mu nad uchem dziwnie, niż któ-rekolwiek z jego rywali.

się prawdziwe "bagne"—opiewa stare przysłowie kryminalistów na Gujanie.

Dlaczego? Ponieważ wskutek znajdo-wania się tam instytucji dla "wątpli-wych", człowiek na kolonii karnej nie odzyskuje nigdy prawdziwej wolności, choć swój czas odsiedzi. Jest jedynie opuszczony przez państwo. Musi zostać dalej na Gujanie i odpracować równą sumę czasu, zanim mu wolno powrócić do Francji. I musi to zapracować z własnej woli.

Do tej chwili państwo żywi go i o-dziewa, oraz próbuje zatrudnić go dla zabicia czasu, jeśli nadaje się do wyko-nania jakiej pracy. Teraz jest on pozo-stawiony samemu sobie—jako wyrzut-ek, niezdolny do uczciwego pożywania; niezdolny do podniesienia się na wyższy poziom. A ponieważ Manda był skaza-ny na całe życie, więc powinien być po-zostać na Gujanie do śmierci, wolny czy jako więzień.

W trzy miesiące po otrzymaniu swej "wolności" Manda powędrował pono-wnie do więzienia za kradzież. Sześć miesięcy.



Korytarz w bloku karnej ce-ly w więzieniu na Gujanie, gdzie Rou-senq spędził przeszło 10 lat na obo-strzonych karach.

To oznaczało dla Mandy iż będzie miał co jeść przez sześć miesięcy.

Niedługo wyszedł ponownie na świat, próbując swoich rąk do jakiegobądź pra-cy byle jakoś przeciągnąć się przez nędzne istnienie na świecie. W roku 1934-ym Manda liczył 58 lat. Wkrótce po tym umarł.

JESLI Manda, jako więzień francus-kiej kolonii karnej, był nieszczęs-nym posiadaczem cnót aresztanckich, Paul Roussenq był symbolem przeci-wieństwa.

Roussenq był niepoprawny. Piszząc zawsze o takich w gujańskim "bagne" z dużej litery "N", ponieważ tak zo-stali oni nazwani do końca życia. Oni nie mogą być ugłaskani, oni nie mogą być złamani. Oni dają nura do dżungli, jeżeli strażnik nie zdąży zmierzyć z ka-rabina i wypalić.

Tego rodzaju był Paul Roussenq, po-chodzący z Midi, skazany przez radę wojenną w Tunisie na 20 lat ciężkich robót za podpalanie i rabunki. Był on asem Niepoprawnych, hardy, najmniej towarzyski z całej gromady nieprzy-stępnych okrutników.

Roussenq był żarłokiem kar. Rekord jego drobnych przekroczeń był ol-brzymi.

Ogółem, w 14 latach, Paul Roussenq nabierał 3,779 dni obostrzonego wię-zienia. Przeszło 10 lat. To był szczyt przestępstw i kar w instytucji karnej.

Kiedy 14 lat bezskutecznego karania zredukowały Roussenq'a do skóry i kości, ktoś z władz kolonii karnej wpadł na pomysł.

Stosując względem więźnia wszelkie nowoczesne reguły psychologii, władze doszły do przekonania, iż największym zadowoleniem życiowym dla Paula Roussenq'a było otrzymywać kary. Zo-stał on też uznany jako okaz maso-chizmu, używając terminu psychiatrycznego. Lubi cierpieć. Jedynym sposo-bem ukarania Paula Roussenq było ... nie wymierzać mu żadnej kary!

Poskutkowało. Roussenq został zła-manym na duchu człowiekiem. Wszel-kie kary jakie odcierpiał, przez tyle lat, wszystkie agonie niedożywienia i ciemny loch za każdym razem kiedy nie zdo-łał pohamować swej szalonej nienawiści i wyzwania otoczenia, nie pomaga-ły. Lecz grzeczność pomogła.

PIĘKNO POLSKICH LASÓW PAŃSTWOWYCH



ZUBR W PRASTAREJ PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ



REZERWAT LASÓW PAŃSTWOWYCH W BIAŁOWIEŻY

...



REZERWAT ŻUBRÓW W PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ



FRAGMENT Z LASÓW AUGUSTOWSKICH

Miasto Kwiatów i Palm Los Angeles, Cal.

Los Angeles California.
NAD Oceanem Spokojnym dnia 4-go września, roku 1781 gubernator hiszpański Filip de Nove specjalnym dekretem ogłosił założenie Pueblo Nuestro Senora de Los Angeles, które w roku 1850 zostało wcielone do Unii Stanów Zjednoczonych.

Dzisiejsze miasto Los Angeles jest najpiękniejszym nie tylko w stanie Kalifornii, lecz w całej Ameryce Zachodniej.

Miasto Los Angeles leży na płaszczynie w dolinie rzeki Los Angeles, w kierunku południowo-wschodnim, a które na północy dotyka gór Hollywood, wznoszących się 420 jardów czyli 1260 stóp nad poziomem morza; na południu wznoszą się góry San Pedro 750 stóp; na zachód zaś góry Santa Monica 1050 stóp wysokości; a na północnym wschodzie w kierunku Pasadena wznoszą się olbrzymie góry Sierra Madre ze szczytem sięgającym przeszło 10500 stóp. Z tego krótkiego zarysu topograficznego zauważyć się daje, że miasto jest otoczone z trzech stron górami, na po-

Ilu Polaków w tem mieście?—Dom Polski—Warzywa i owoce—Zamorska komunikacja—Zdrowotność miasta—Więzienie luksusowe—Kapłanki—Przemysł filmowy

Dla Dziennika Związkowego napisał K. W. Trzepierczyński.

łudnie zac, w kierunku San Pedro, które jest portem miasta, kończy się przy Pacyfiku.

Dzisiejsza przestrzeń anielskiego grodu zajmuje 444 mil z ludnością 1,500,000 dusz; różnych ras, narodowości i wyznań.

Spotykałem w tym anielskim grodzie: Amerykanów, Indian, Meksykanów, Hindusów, Japończyków, Chińczyków, Greków, Włochów, Niemców, Czechów, Serbów, Ajryszów, Żydów, Syryjczyków, Rosjan, Kanadyjczyków, Cyganów, Szwedów, Norwegów, Murzynów, Duńczyków, Koreanczyków, Hiszpanów, Kubańczyków i Polaków. Staty-

styka rządowa podaje, że w Los Angeles zamieszkuje przeszło 500,000 cudzoziemców, między których zaliczono i nas Polaków.

Od dziesiątek lat przybywali tu i osiedlali się nasi rodacy, gdzie komu było dogodniej; nie jak w innych miastach na wschodzie: w Milwaukee, Wis., Chicago, Buffalo, Cleveland, Detroit i t. d. Polacy tu-tejsi stanowią element spokojny i wytrwały w pracy. Interesów o większym znaczeniu handlowym lub przemysłowym Polacy nie posiadają; większość żyje z pracy rąk, zarobkując po fabrykach i zakładach obcego handlu i każdy tu

żyje, jak mu na to środki pozwalają.

Polaków zamieszkałych w Los Angeles jest mniej więcej trzy tysiące, a którzy odznaczają się szlachetnością, dobrocią serca i czy w szczęściu lub potrzebie pomagają sobie wzajemnie i żyją w zgodzie i jedności, jakby jedna wielka rodzina polska.

Zbornym punktem tutejszej Polonii jest Dom Polski na Avalon Blvd., w którym odbywają się przedstawienia, odczyty, wesela i przeróżne zebrania. Jest to piękny dwupiętrowy budynek narożnikowy wartości co najmniej 50,000 dolarów.

Na uwagę zasługuje Klub znacnych Polskich Kobiet.

Czcigodne te panie zajmują się przeważnie pracą społeczno-humanitarną. Dzielne te Polki otarły niejedną łzę, nakarmiły i przyodziały moc biedaków i przesłały do Polski kilka tysięcy dolarów na przeróżne potrzeby krajowe.

Fabryk w tym znaczeniu jak na wschodzie niema w Los Angeles.

Zakłady tutejsze zaspakajają przeważnie miejscowy rynek; o produkcji na wielką skalę mowy być nie może.

Uprawa warzywa, sadownictwem i kwaciarstwem zajmują się przeważnie Chińczycy i Japończycy.

Miasto Los Angeles w swoich granicach posiada 45 publicznych pięknych parków, a z tych Griffith Park największy w stanie, którego drzewa i rośliny zachowały swój naturalny stan pierwotny. Piękne zaś jego góry, pagórki, wąwozy, różne szczeliny i strumyki czynią go najśliczniejszym parkiem świata.

W miejskich parkach co parę mil znajdują się uymywalnie z przyległościami, piece gazowe do gotowania, smażenia, pieczenia i wiele innych rzeczy, jak: stoły, ławki, huśtawki, specjalne stoły do gry w szachy, arcaby, karty i to wszystko bezpłatnie, bo to wszystko potrzebne dla wygody obywateli. Oprócz parków Los Angeles posiada 15 regularnych miejsc dla zabaw (pikników), dwa letnie obozowiska, 20 kąpielowych basenów i 40 letnich środowisk, w których można spędzać wolne swe chwile i także "gratis".

Los Angeles jest stolicą przemysłu naftowego. Z przystani Los Angeles więcej wywozi się nafty niż z każdego innego portu na świecie. — Ogromne pola naftowe są pokryte wielkimi zbiornikami.

Zamorska komunikacja jest nader ożywiona, skutkiem wywozu naftowych przetworów, których Los Angeles i okolice miasta przerabiają więcej aniżeli jakiegokolwiek miejsca na całym świecie. Los Angeles przybrało rozmiały wprost olbrzymie i według liczby urzędowych produkuje więcej ropy, aniżeli gdziekolwiek na świecie jakie miasto lub miejscowość. Są tu olbrzy-

mie rafinerie, przetwarzające ropę na produkty pochodne. Amerykański przemysł naftowy, jeden z najpotężniejszych przemysłów nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale całego świata zogniskował się dookoła Los Angeles.

Kolei żelaznych posiada Los Angeles trzy tory: Southern Pacific, Union Pacific i Santa Fe z dworcami niebardzo okazałymi. Port miasta znajduje się na przedmieściu San Pedro. Port ten jest sztuczny, ale bezpieczny i ogromny. Zasłonięty od burz morskich wyspą św. Kataliny, która to wyspa oddalona jest od brzegu przeszło 30 mil i ciągnie się w kierunku od południa na północ na przestrzeni 40 mil i tym samym oślania Los Angeles i jego port.

Port Los Angeles zajmuje drugie miejsce po New Yorku.

W ostatnim roku do portu przybyło 10,000 okrętów, które zabrały 1,000,000 ton surowca: drzewa, bawełny, owoców, i t. d.

Los Angeles leży wśród pól uprawnych, sadów owocowych, palm, eukaliptusów olbrzymich, cudownych róż i mnóstwa przeróżnych boskich kwiatów pachnących; wśród gór, pagórków, wąwozów i szybów naftowych.

Słowem raj na ziemi pośród przepychu i bogactwa natury, łez i trudu ludzkiego.

Komunikacja pomiędzy miastem a morzem bardzo dobra. Tramwajów elektrycznych i autobusów parę setek. Moc znakomitych cementowo-olejnych dróg. Instytucji bankowych posiada Los Angeles 40 z kapitałem 500 milionów.

W zeszłym roku magistrat wydał 500,000 pozwoleń do kierowania osobowymi autami i 27,000 dla ciężarowych troków. — Coliseum posiada 110,000 siedzeń. Hoteli wielka ilość. Najpiękniejszy Biltman i Ambassador. Teatrów 250. Najwięcej uczęszczane: Karatej i Zjednoczonych Artystów. Przepiękny dom masonski, wartości 5 milionów dolarów. Parę lat temu w czerwcu miasto gościło 30,000 delegatów, którzy z całego kraju zjechali się na konwencję masonską. Miasto na udekorowanie wyasygnowało \$25,000. W przeogatym budynku "Trinity Auditorium" odbywają się wykłady z różnych dziedzin wiedzy. Znani mówcy i profesorowie poruszają w swych prelekcjach nadzwyczaj ciekawe tematy. Sala mieści 4,000 krzeseł. Często się zdarza, że wielu słuchaczy z braku miejsca smutnie odchodzi do domu.

Śmiertelność w Los Angeles najniższa ze wszystkich miast pomimo to, że do Los Angeles przyjeżdża wiele ludzi w późniejszym wieku dla spędzenia resztek swego życia.

Los Angeles słynie z ofiarności, byłem tego naocznym świadkiem w czasie trzęsienia ziemi.

Piękny Magistrat z obserwacyjną wieżą.

Parę wzorowo urządzonych i bogato wyposażonych szpitali.

Olbrzymie miejskie więzienie, wybudowane kosztem 8,000,000 dolarów, z którego obywatela Los Angeles są bardzo dumni, ponieważ wyżsi urzędnicy ze "Sing Sing" ze stanu New York, będąc w Los Angeles orzekli, że nowe więzienie w Los Angeles "bituje", czyli prześcignęło wszystkie

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST. — SVOJE. OBOWIAZEK!

CZY WIECIE, ŻE —

Rysuje HENRYK ARCHACKI
Copyrighted 1934



Gdy Józef Piłsudski w końcu został zaaresztowany przez Rosjan za drukowanie "Robotnika" został on osadzony w Cytadeli w Warszawie. — Chcąc wykorzystać nawet czas w więzieniu Piłsudski począł uczyć się języków, których w swych szkolnych czasach nie bardzo lubił. Postanowił uczyć się angielskiego i bez pomocy nauczyciela trudził się wymawiać obce mu słowa wedle najlepszej możliwości i w końcu nauczył się języka, jednakowoż z mylnym akcentem którego się nigdy nie mógł pozbyć.

Józef Bohdan Zaleski był jednym z najwybitniejszych

poetów, zwany śpiewakiem Ukrainy. Oprócz mnóstwa drobnych wierszy lirycznych napisał kilka większych poematów jak: "Przenajświętsza rodzina", "Duch od stepu", "Księżna Hanka", "Damian Wiśniowiecki".

Jedną z najciekawszych tajemnic starego Kalisza jest nieodnaleziony do dnia dzisiejszego grób Mieczysława Starego i jego syna, księcia Odon. Boleśław Pobożny przeniósł Kalisz na wyspę okoloną Prosną, w którym to miejscu do dnia dzisiejszego miasto się znajduje. Trzeba zaznaczyć, iż po przeniesieniu miasta, ruiny jego pozostawione zostały z

czasem na łasce losu. Kolegiata z kościoła św. Pawła przeniesiona została do kościoła w nowym Kaliszu. Prochy ks. Mieczysława Starego i syna jego Odon pozostały w kościele św. Pawła. Nikt się o nie nie troszczył. Walące się mury przykryły historyczne trumny. Czas, powódzie, ukryły grobowce w wnętrzu ziemi.

Oglądany przez nas zamojski ratusz nie dochował się w pierwotnej stylowej czystości. Obniżono dachy, wprowadzono rynny, wzniesiono galerię dla straży ogniowej, kilkakrotnie restaurowano elewację.

wizienia na całym świecie i może być wzorem dla całego kraju. "Czyżby ci panowie nie chcieli resztek swego życia spędzić w tym luksusowym pałacu?" Różnie się plecie na tym bożym świecie, a fortuna kołem się toczy: strąca i wywyższa, naigrawając się z ludzkiej rachuby, bo każdy z nas to tylko mały punkcik na jej ogromnym kole. Po pochyłej krawędzi fortuny spływają purpury, korony toczą się w błoto, idee, jak gliniane garnki, rozpadają się w czerepy, odrzucone jej pędem. I często ten co siedział na górze, leży spokojnie na dole.

Los Angeles posiada farmy chowu lwów, aligatorów, strusiów, lisów: białych — srebrnych, żółtych, niebieskich, czarnych i największe na świecie farmy sztucznego wylęgania kurcząt, indyków, kaczek i gęsi za pomocą inkubatorów, z których niektóre mieszczą w sobie 50,000 jaj kurzych. — Miasto posiada także moc rasowych królików "angory", farmy tchórzów, wyder i bobrów. Powyższymi działaniami na farmach zajmują się specjaliści lekarze-weterynarze.

Los Angeles wysyła rocznie na targi za miliony dolarów owoców, kwiatów i warzyw. Kościołów przeróżnych wyznają 450, z tych dwa zostały powołane do życia przez kobiety, które po dziś dzień "priczują" proboszczują. Jedno z takich wyznań zorganizowane zostało lat temu 26 przez młodą, bo zaledwie wówczas dwadzieścia wiosen liczącą pannę Enii.

Drugą kobietą kapłanką w Los Angeles jest pani Zofia Taub, doktor teologii i filozofii.

Filharmonia audytorium, w której odbywają się koncerty artystów muzyków i śpiewaków. Paderewski moc razy koncertował w tym przybytku muzycznym. Byłem tam i na koncercie Hoffmana.

W ubiegłym roku nieostrożni automobiliści zapłacili milion 500 tysięcy dolarów kary.

Los Angeles posiada 350,000 telefonów, abonentów.

260,000 uczniów i uczennic uczęszcza do powszechnych szkół i gimnazjum.

Ludność meksykańska Los Angeles stanowi 8%, przeszło sto tysięcy. Między ludnością meksykańską w Los Angeles jest spora liczba ludzi wykształconych, bogatych i dobrze wychowanych. Słowem moc między nimi inteligencji umysłowej. Dzieci meksykańskie istnie, zawsze grzeczne, uśmiechnięte, posłuszne i rozśpiewane. Cztery lata przepędziłem w tym czarodziejskim mieście i otwarcie i szczerze powiedzieć mogę, że lepszych chórów, orkiestr, tanecznych nad meksykańskie nie ma na całym świecie. Meksykanie, zamieszkali w Los Angeles, to artyści w każdym calu. Prawda — trafiają się też i ciarochy i ocądzusze. Ale gdzie ich nie ma?...

Na własne oczy oglądałem piękną willę pana C. Gilette wartości \$1,500,000 przy 6-ej i Olive ulicy. Jak widać żyłki musiały dobrze i często golić.

Zwiedziłem miejski dom starców, w którym zamówiłem sobie frontowy pokój z tym dużym oknem na południowy wschód.

W listopadzie w czasie wyborów prezydenckich głosowało kobiet 600,000, mężczyzn zaś 400,000.

Byłem też w biurze adwokata McAdoo, byłego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych i zięcia nieboszczyka naszego szczerego opiekuna Wilsona.

W podatkowych ksiązkach w magistracie, czyli "City

Hall" przeczytałem pewnego razu, że w roku 1925 pan Paderewski zapłacił 28,000 dolarów podatku dochodowego, a Pola Negri \$14,000. W tymże magistracie przeczytałem napisane po polsku następujące ogłoszenie: "Miasto Los Angeles ma do wydzierżawienia parę farm. Farmy mają mieszkalne domy i zabudowania. Jest tam elektryka, gaz, łazienki, ustępy, woda, huśtawki, sadzawki. Farmy zasadzone są jabłoniemi brzoskwiniami, moc wina, truskawek, malin i mogą być wydzierżawione na okres 5-cio letni. Cena przystępna. Polscy farmerzy proszeni o łaskawe przybycie do pana W. Peer, a tam zasięgnąć można bliższych informacji."

Przy zbiegu 7-ej ulicy i Central ave. powstał kościół budyjki kosztów ćwierć miliona dolarów. Dwunastu księży zasylają naprzemian modły do Buddy.

Często w styczniu w dolinach anielskiego grodu kąpią się ludziska przy ciepłym słońcu.

Przemysł filmowy w Los Angeles

Zakładów produkujących filmy obrazkowe jest kilkanaście w Los Angeles i okolicy. Największym studio w ostatnich latach stała się korporacja filmowa pod nazwą "Metro-Goldwyn-Mayer".

Produkcje filmowe M.G.M. są największe, najkosztowniejsze i najbardziej skomplikowane technicznie ze wszystkich filmów, jakie wyprodukowane były kiedykolwiek w historii kina. Produkcja nowych obrazów sięga już najwyższego szczytu. Każdy z dyrektorów pracuje przy nowych i wciąż nowych produkcjach. Ja też brałem czynny udział w zakładzie filmu M.G.M. w czasie nagrywania obrazu "Noc poślubna" i przy tej sposobności poznałem gruntownie przemysł filmowy.

W dzisiejszych czasach łatwiej się dostać do domu umysłowo-chorych niż do Hollywood Los Angeles.

AUTOMOBILISTA

Przez ruchliwe ulice miasta mkną w szalonym pędzie auto. Napróżno policjanci na skrzyżowaniach ulic dają ostrzegawcze sygnały. Auto pędzi coraz szybciej. W końcu jeden z policjantów siada na motocykl i rozpoczyna pościg. Dogania automobilistę, gdy ten zatrzymuje się przed swym domem.

— Czy pan oszalał? — pyta groźnie przedstawiciel władzy. — Jakże można w biały dzień pędzić z taką szybkością przez ulice miasta?

— Och, panie władza — wzdycha automobilista z widoczną ulgą. — Niech pan sobie wyobrazi, że tuż przed miastem zauważyłem, że hamulce przestały działać. Przestraszyłem się nie na żarty. Wszak nie sposób jechać bez hamulców przez miasto. Dałem tedy jak najwięcej gazu, by zdążyć do domu, zanim jeszcze stanie się jakiś wypadek. No i dzięki Bogu, obeszło się bez nieszczęścia.

AUTENTYCZNE

— Czy ma pan skarpetki 6666? — zapytuje właściciela sklepu jakiś klient.

— Oczywiście. To nie tylko świetny gatunek, ale także piękne desenie. Otrzymałem właśnie ostatnio większy transport. Doskonały artykuł i jakże poszukiwany...

— A, to świetnie! Bo pan mi pisał, że ostatni transport jest paskudny. Cieszę się, jako fabrykant tych skarpetek, że pan zmienił zdanie...

Wiedza i Życie

Instynkt macierzyński u zwierząt drapieżnych

Nie tylko ludzie kochają swoje dzieci i troszczą się o małe bezbronne istoty, które napewno zginęłyby, gdyby pozostawiono je opieki dorosłych. Takim samym uczuciem darzą zwierzęta swe małe, a im zwierzę jest drapieżniejsze i bardziej krwiożercze, tym silniejszym uczuciem macierzyństwa darzy swe potomstwo.

Do takich idealnych matek należy lwica. W obawie, że jakieś niebezpieczeństwo może grozić małym lwiatkom, lub że ktoś zechce je zabrać — lwica, jak może, broni się przed snem. W ogrodach zoologicznych zaobserwowano wypadki, że lwica przez kilka nocy nie zmrugała oka. W dzień nie chodzi nawet na żer, lekając się pozostawić swe małe bez należytej opieki. Samiec karmi wówczas całą swoją rodzinę. Gdy lwiatka trochę dorosną matka zabiera się do ich wychowania, uczy je zdobywać pokarm i pokazuje jak należy rozszarpać mięso na kawały. W okresie wychowywania małych lwica staje się specjalnie niebezpieczna i polowanie na lwy w tym czasie jest połączone z wielkim ryzykiem.

Niemniej czułą matką jest tygrysica. Wiadomo, że ta wielka kocica nie jest obdarzona odwagą i w razie niebezpieczeństwa najchętniej ratuje się ucieczką. Ale jeśli ma dzieci — nigdy ich nie opuści i gotowa jest raczej stoczyć śmiertelną walkę z napastnikiem, niż rozstać się ze swymi małymi. Bywały wypadki, że tygrysice zdychały z tęsknoty za tygrysiatkami, które im zabrano.

Któżby uwierzył, że drapieżna wilczyca jest najczulszą najlepszą matką, jaką można sobie wyobrazić? A jednak miłość wilczycy dla potomstwa jest przysłowiowa. Podobnie, jak lwica i tygrysica, rezygnuje ona z pokarmu, nie chcąc się rozstawać z dziećmi, a o ile warunki zmuszają ją do krótkotrwałego rozstania z wilczy-

tami — wraca jak może najprędzej pełną tęsknoty i niepokoju. Pobłażliwym okiem spogląda na psoty wilcząt, pozwalając im bezkarnie targać się za uszy, gryźć i szarpać. Nie pozwala samemu oddalać się od legowiska, a jeśli człowiek podstępem zabierze jej dziecko — z łatwością trafi do miejsca, gdzie ono przebywa i zacznie krążyć dokoła, wyjąc z bólu i tęsknoty.

Niedźwiedzica jest również bardzo czułą matką. Rozpacz jej po stracie dzieci jest tak straszna, że czyni na ludziach, którzy ją mogli widzieć, wrażenie wprost wstrząsające. Kapitan Dan Louis, komendant wielorybniczego statku King George V. ugrzązłszy kiedyś wśród lodów dalekiej północy, był świadkiem właśnie takiej rozpaczliwej niedźwiedzicy po stracie jej maleństw. Okręt już od dość dawna był w niewoli lodów. Wszystkie zapasy żywności wyczerpały się i załoga cierpiała niewypowiedziany głód. To też można sobie wyobrazić radość, jaką zapanowała wśród wygłodniałych marynarzy, gdy zauważono nagle na zbliżającej się wielkiej krze dwa małe niedźwiadki. Kapitan celnymi strzałami natychmiast położył je trupem. Marynarze zamierzali już ruszyć po cenny łup, gdy spostrzeżono olbrzymią niedźwiedzicę, biegnącą ku zabitym niedźwiadkom. — Dopadłszy swych dzieci — stanęła, zdumiona, że się nie ruszają. Potem ryknęła, rozgniewana nieuchomością dwóch białych ciał. Wreszcie zaniepokojona, zaczęła poruszać łapą niedźwiadki, oblizywać z nich krew. Gdy wszystko to zawiodło — i małe dalej leżały nieruchome, zrozumiała widocznie, że dzieci jej nie żyją. Siadła wówczas na tylnych łapach, przednimi objęła martwe ciała — i poczęła wyć tak przejmująco, z takim bólem, że ludzkie serca ścisnęły się z litości. Podniosła łeb w górę — i żeglarze ujrzeli, że płacze. Widok był

tak żalostny, że kapitan postanowił natychmiast skrócić boleść zwierzęcia.

Te wzruszające objawy miłości samicy zwierząt drapieżnych do małych trwają tak długo, dopóki dziecko nie urośnie i nie zacznie samemu dawać sobie radę w zdobywaniu pokarmu i w walce z nieprzyjacielem. Wtedy miłość macierzyńska zaczyna stygnąć i niebawem przekształca się w zupełną obojętność, a nawet wrogi stosunek.

"Idź sobie!" — mówi wzrok samicy — "nie utrudniaj mi polowania!"

I młodzieniec idzie w świat, aby z kolei założyć własną rodzinę — i samemu opiekować się swym przyszłym potomstwem.

JEDYNA RZECZ

Pewnego razu Mussolini przechadzał się rozmawiając z królem Wiktorem Emanuelem, który opuścił niechcący chustkę do nosa. Dyktator Włoch podniósł ją królowi, który zaczął mu dziękować, w najgorętszych i pełnych uczucia słowach.

— Ależ niema o czem mówić — przerwał zniecierpliwiony dyktator — przecież chodzi tylko o chustkę.

— To prawda — odparł król — ale też to jest jedyna rzecz, do której wolno mi swój nos wsunąć.

POETA

Mały chłopiec stał na moście zapatrzonej w pobliskie pasmo gór, oświetlone czerwonym odbłaskiem, który z każdą chwilą się zwiększał. Przechodzeń, który przybył z dalszych okolic, widząc w tak małym chłopcu tak wielkie zainteresowanie pięknem przyrody, rzekł doń: "Prawda, jaki to piękny widok?" "O, tak!" — odparł z przekonaniem malec, nie odrywając oczu od czerwonego blasku za górami. "Myślę mój chłopcze" — ciągnął dalej nieznajomy — "że jak będziesz duży zostaniesz wielkim poetą, jeżeli już teraz rozkoszujesz się tak widokiem pięknego zachodu słońca". — "Jakiego zachodu słońca?" — odparł flegmatycznie niedoświadczony poeta, — "przecież to nasza szkoła spaliła się na popiół..."

Główne Figury Uroczystości Ślubnej DuPont—Roosevelt



Dnia 30go czerwca, dwie wybitne rodziny tego kraju zostały złączone przez związek małżeński Franklina D. Roosevelt Jr. z panną Ethel Du Pont. Rycina powyższa przedstawia: od strony lewej ku prawej prezydentową i prezydenta Roosevelta, młodą parę, panią Du Pont i pana Eugene Du Pont, rodziców panny młodej. Fotografia ta została zdjęta zaraz po ceremonii ślubnej.

HUMOR — ZART — SATYRA

SPÓŹNIONY ŻAL

Tadeusz Paciorczak od dawna chciał zerwać z panną Zuzią W. Ich flirt stanowczo zbyt długo trwał.

W obecnych czasach—rozumował pan Tadeusz—mężczyzna winien brać za żonę tylko kobietę zamożną. Inaczej lepiej wcale się nie żenić.

Panna Zuzia również nie była zakochana w Tadeuszu, ale że miał posadę, więc na męża bądź co bądź nadawał się.

— Muszę z nią zerwać—myślał Tadeusz.—Życie nie jest romansem, choć z romansu bierze swój początek. Ale jak jej to powiedzieć? Przecież nie wypada oświadczyć: "Nie masz pieniędzy, więc nie chcę ciebie znać".

Przypadek przyszedł mu z pomocą.

Pewnego razu, na spacerze, Tadeusz zauważył w palcie Zuzi małe, czerwone stworzonko.

—Zuziu, co to? — zapytał, marszcząc groźnie brwi.

—To? Boża krówka—odparła niewinnie Zuzia.

—Nie, kochanie, mylisz się —rzekł chłodno Tadeusz.—To nie żadna boża krówka, to jest poprostu pluskwa.

Zuzia strzepnęła stworzonko z palta i uśmiechnęła się zadowolnie.

—Tadziu! Przecież widziałam dokładnie, że to boża krówka. Czemuś się tak nasrożył? Przecież boże krówki przynoszą szczęście.

—Boże krówki owszem, ale nie pluskwy. Jeżeli pluskwy po tobie łążą, znaczy, że jesteś brudna i niechlujna.



W KAWIARNI

—Widzisz tego faceta pod oknem?

—Widzę. Bo co?

—On ma kolosalne szczęście w miłości.

—Nie wygląda na to.

—Ajednak.... Ma już sześćdziesiąt lat i ani razu się nie żenił.



DZISIEJSZE MIESZKANIE

—Ja mieszkam w takim małym pokoiku, że nie mogę w nim jednego kroku zrobić!

—To nie. Ja mam taki strasznie mały pokój, że nie tylko ja, ale nawet mój zegarek nie może chodzić.



ZŁOŚLIWOŚĆ

—Mój ojciec wydał na moje studia przeszło trzy tysiące złotych.

—Mój Boże, że też to dzisiaj za drogie pieniądze tak mało się dostaje.

—Tadziu. Dlaczego tak do mnie mówisz. Czy mnie już nie kochasz?

—Nie kocham. Jesteś nieporządna, a po drugie chciałaś mnie okłamać. Żegnaj cię!

—Tadziu....

Ale Tadeusza już nie było. Lekki jak ptaszek, szedł przed siebie, wesoło pogwizdując.

W miesiąc później Zuzia wygrała na loterii dużą sumę.

Tadeusz dowiedział się o tym od znajomych i natychmiast zmienił taktykę.

Udał się do eleganckiego mieszkania, które zajmowała teraz Zuzia i z bijącym sercem zadzwonił.

—Ach, to ty — przywitała go ośchle Zuzia — pozwól do salonu.

—Zuziu — rzekł Tadeusz, siedząc wygodnie w miękkim foteliku — chciałem wyjaśnić pewne nieporozumienie, które zaszło między nami.

—Słucham cię.

—Otóż... pamiętasz, o co poróżniliśmy się? Teraz widzę, że ty miałaś rację, a nie ja. To była właśnie boża krówka: najlepszy dowód, że przyniosła ci szczęście w loterii. Wobec tego cofam to, co powiedziałem i kocham cię, jak dawniej.

Ale Zuzia miała już lepszych amatorów, niż Tadeusz i rzekła:

—Muszę cię wyprowadzić z błędu, Tadeuszu. Nie zasługuję na twoją miłość. To nie była boża krówka. To była zwykła pluskwa.



DZIWIŃ LUDZIE

—Jacy ci ludzie są dziwni!

—Dlaczego?

—No, bo uważasz, jak im powiedzieć, że na niebie jest 987,856,784 gwiazd, to oni wierzą, a kiedy ja im powiem, że mam w kieszeni 50 groszy, to oni nie wierzą i każą mi płacić składkę.



WYJAŚNIŁ

—Panie, czy to prawda, że nazwał mnie pan nadętym idiotą?

—Niemożliwe. Słowa "nadęty" nigdy nie używam.



POCIECHA

Pewien śpiewak skarży się przed przyjacielem krytyka, który źle o nim napisał.

—Nic sobie z tego nie rób—uspakaja go kolega.—Przecież to jest zupełny ignorant, on powtarza tylko to, co mu inni mówią.



SPRZECZKA

On i ona kłócą się. Chodzi o nową suknię, którą przyniesiono wraz z rachunkiem.

Ona: —Zapominasz coś mi winien!

On: —A ty zapominasz, co jestem winien twojej krawcowej.



PORADA LEKARSKA

—Jakże się pan czuje, panie Kaszkowski?

—Nic nie lepiej, panie doktorze.

—No to niech pan nie bierze tych pigulek.

—Ja ich wcale nie brałem, panie doktorze.

—Ach tak, no to niech pan je bierze.



TEORIA I PRAKTYKA

—Najdroższy, dla czego o chęsz mnie już opuścić? Zostań jeszcze bodaj godzinkę.

—Wykluczone, kochanie! Oddałbym chętnie dziesięć lat mego życia i cały majątek, aby to było możliwe. Ale muszę już odejść.

—Dlaczego, ukochany?

—Bo mamy posiedzenie, a kto się spóźni, płaci 50 groszy kary.

WIADOMOŚĆ URZĘDOWA

Z powodu przeniesienia jednego z pp. dygnitarzy w stan spoczynku, w fotelu jego urzędowym będzie od jutra sypiać ktoś inny.

W RESTAURACJI

—Prosiłbym o wino i wodę.

—Wino jest, a gdzie woda?

—Woda, proszę jaśnie pana, jest już w winie...



SKROMNA

Naręczona (przed ślubem):

—Kochany, jeśli chodzi o moje życzenia, mam tylko jedno....

—Mianowicie?

—Abyś nie odmawiał moim życzeniom!

MIŁE STWORZONKA

Stałem przed wystawą i przyglądałem się ptaszkom w klatkach.

Zielone papużki i żółte kanarki skakały z drążka na drążek.

—Czy lubi pan ptaki? — zapytał kwaszony facet, stojący obok mnie.

—Och, panie ubóstwiam je! — odrzekłem. — Jakie to miłe stworzonka.

Skwaszony jegomość pokłamał smętnie głową.

—Miłe stworzonka, powiada pan? A ja panu mogę wykazać, że to najwstrętniejsze poczwary pod słońcem.

—Chętnie posłucham.

—Bardzo proszę. Pozwoli pan, że się przedstawię: Dudkowski jestem.

Ruszyliśmy wolnym krokiem.

—A więc mówisz pan, że ptaki są miłe. A dlaczego w takim razie mówi się na międzynarodowego oszusta: "To ci ptaszek!"

Skąd się bierze wyrażenie "niebieski ptak"?

Dlaczego się mówi na panielkę z dobrego domu "gąska", albo po prostu "głupia gęś"?

Przecież gęś to też ptak!

Albo dlaczego na żonę pan krzyczy: "ślepa kura", gdy nie może znaleźć nożyczek, leżących tuż obok?

—Jestem zatwardziałym kawalerem — rzekłem.

—To co? — odparł p. Dudkowski. — I pan wpadniesz. A wtedy żona będzie panu po całych dniach powtarzać: "Jesteś głupi jak strus", "czemuś się nadał jak paw", albo: "nie kracz, kuku".

A pan będzie się bronił zmęczonym głosem: "Nie skacz mi do oczu jak kogut", "nie przedrzeźniaj mnie jak sroka", albo wreszcie: "głowa mi pęka, przestań szczebiotać".

Wtedy żona, dotknięta pójdzie sobie, a pan patrząc za nią, pomyśli: "Chodzi jak kaczka".

Powiadasz pan, że ptaki są

miłe. W takim razie dlaczego mówi się: "To papuga powtarza, co inni mówią"!

Albo: "Nie myśl, bo indyk myślał" i t. d.

Dlaczego najbardziej ze wszystkich nieszczęść obawiamy się — bociana?

—Miłe stworzonka! — Pannie — westchnął pan Dudkowski — przez te pańskie ptaszki utraciłem raz szczęście.

Chcesz pan posłuchać? A więc było to tak:

Zakochałem się. Dziewczyna była śliczna, jak marzenie i nazywała się Wandzia. Nie miała przeciwko mnie, jak tylko to, że nazywam się Dudkowski.

—Dudkowski... dudek... — mówiła — wszyscy będą się ze mnie śmiali.

A wiadomo, że dudek to taki ptak.

Wreszcie przywykła jakoś do mego nazwiska i byłoby w porządku.

Aż któreś niedzieli umówiłem się z moją Wandzią, ażeby pójść na zabawę do jej znajomych, bo mnie jeszcze nie znali.

Czekałem na nią koło skwerku. A tam jest jedno drzewko takie, na którym setki wróbli siedzi.

Słyszę więc z góry: "ciur-ciur, ciur" i tak mi dobrze na sercu, jak w niebie.

Wandzia wreszcie nadeszła i poszliśmy razem do znajomych.

Otwieram drzwi, mówię "dzień dobry" zdejmuję kapelusz — i jak nagle wszyscy nie rykną śmiechem!

Patrzę — a mój kapelusz cały jak wapnem otynkowany. Tak mnie te wróble z góry urządziły.

Wandzia ze wstydu omal się pod ziemią nie zapadła. Uciekła ze łzami w oczach i więcej mnie znać nie chciała.

Tak się skończył mój romans.

Powiadasz pan, że ptaki to miłe stworzonka? Nie, panie! My wiemy coś o tym.



SZCZĘŚCIE

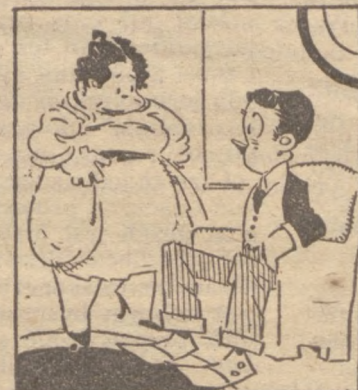
W NIESZCZĘŚCIU

—Mój mąż jest namiętnym karciarzem.

—Okropność!

—Ale zawsze wygrywa.

—Ależ to cudowne!



LOGIKA.

Mąż: —Jadziu, wiesz przecież, że dla mnie istnieje na świecie tylko jedna kobieta!

Żona: —Zawsze tak mówisz: dotąd jednak nie powiedziałeś o którą kobietę chodzi.

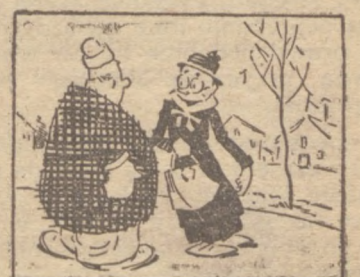


NASZE DZIECI

—Ciociu — pyta mała Kazia — czy ty już wielu mężczyzn zabiłaś?

—Ależ, co ty wygadujesz, Kaziu?

—No, bo moja mama mówi, że ty polujesz na męża.



DATEK

—Czy pani mogłaby nam coś ofiarować dla zakładu leczenia alkoholików?

—Mogę wam ofiarować mego męża!

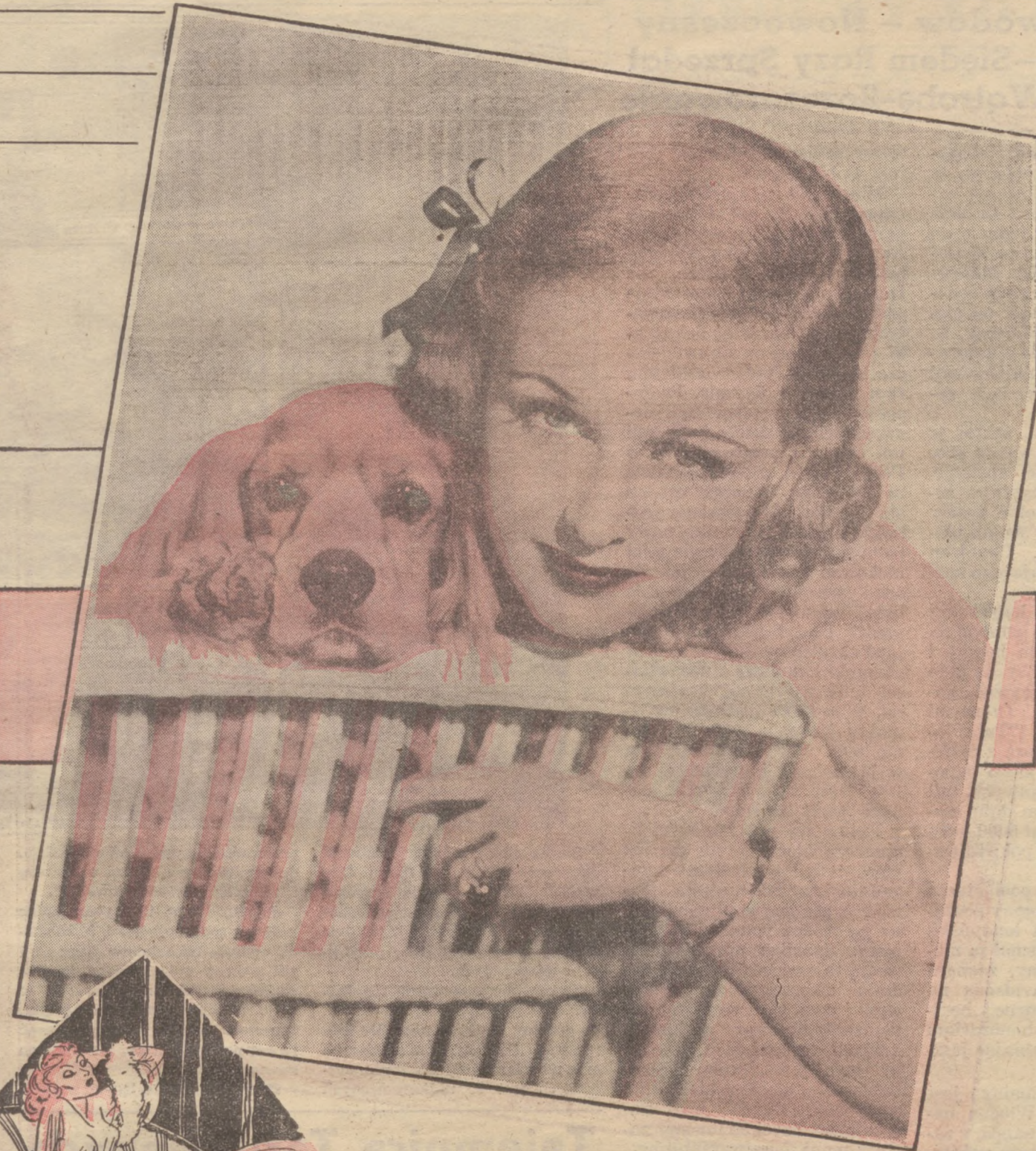
DLACZEGO GWIAZDY FILMOWE STAŁE PROTESTUJĄ?



Julie Haydon stanowczo zabrania, by studio wysyłało jakiekolwiek ogłoszenia, w których jej imię jest łączone z Ann Harding.



Różne są rzeczy, przeciwko którym nasze gwiazdy protestują. Francis Drake na przykład nie chce za żadną cenę zgodzić się na pofarbowanie włosów.



Jeżeli jakiś reporter robi wywiad z Joan Bennett, nigdy on się jej nie pyta nic o jej rozwódzie. Stanowczo nie chce o tym nic mówić.



Marlene Dietrich jest zdania, że tajemniczość jest główną jej zaletą. Gdy departament ogłoszeniowy po- czął ją ogłaszać jako pierwszą klasy gosposi, która piecze doskonałe ciastka, gwiazda nasza pogriwała się i o mało nie zemdlala z tego powodu.

KAŻDA nowa gwiazda filmowa napętna radością studio. Mały Willie, który dopiero co został gwiazdą w świecie artystów filmowych, który dopiero co jak przybył tutaj z innych warunków życia, jest oszobotomiony i pełen radości. To też jest hojny i usłużny na każdym kroku. Jest on gotów uczynić wszystko.

Wystąpi w każdym obrazie i w każdym kostiumie. Jest gotów dać wywiad każdemu, kto go o to tylko prosi i na każdy temat. Studio ma jego pozwolenie powoływać się w każdym wypadku na niego, bez poprzedniego porozumienia się z nim. Nigdy się z nikim nie sprzecza i jego dyrektor ma zawsze rację.

Gdy inne gwiazdy walczą o swe role, iż z czasem ta nowa gwiazda nie zmieni się. Wszyscy wiedzą dobrze, że zmiana nastąpi, a gdy nastąpi, wówczas, — a no trudno, trzeba będzie robić jak najlepiej.

Lecz studio bynajmniej nie lędzi się, iż z czasem ta nowa gwiazda nie zmieni się. Wszyscy wiedzą dobrze, że zmiana nastąpi, a gdy nastąpi, wówczas, — a no trudno, trzeba będzie robić jak najlepiej.

WILLY był już gwiazdą przez trzy lata i teraz zaczyna się uczyć. Dawniej on się cieszył gdy w kawiarni nie miał czasu na obiad, bo musiał podpisywać się i na prawo i na lewo rozdać swe autografy. Teraz on woli ka-

napkę. Przed dwoma laty nikt nie mógł mu powiedzieć, że od artysty żąda się za dużo, a teraz marszczy się i powiada że wywiady są zbyt częste.

Nie chce on już teraz swego wolnego czasu poświęcać na pozowanie do portretów, bo wie, że inaczej może spędzić i z większym pożytkiem swe wolne chwile.

Miał już czas przyzwyczaić się do wszystkiego, to też nie zaciska zębów i znosi z pogodną miną na naprzykład, gdy jego dyrektor daje wszystkie "najlepsze linie" głównej artystce występującej razem z nim w filmie.

Czasem jednak zaczyna się niecierpliwić i zaczyna protestować i to na cały głos. Jeżeli jest niewyrozumiały, jeżeli jest niecierpliwym i jeżeli ma złych doradców to skończy kiepsko. A jeżeli jest dobrym bysniesmanem, jeżeli potrafi przyzwyczaić się i do niepowodzeń, które czasami się zdarzają, to w końcu wypłynie na wierzch i stanie się nie tylko dobrym artystą, ale także i dobrym menażerem.

Faktem jest, że szeregi gwiazd filmowych w Hollywood są przepełnione artystycznymi dyktatorami, a niektóre pytania, na które ich decyzje są nieodwołalnie negatywne, są ogromnie dla nich ważne, a niektóre znowu są bardzo trywialne.

Jest wiele rzeczy, których nasze gwiazdy nie chcą robić. — Przez kilka pierwszych lat one to wszystko robią, lecz później za nic na świecie.

Gdy mowa o miejscowych dyktatorach, nikt pod tym względem nie może pobić Carole Lombardo. Gdy jej kontrakt upłynął ubiegłego roku ona podała sama warunki nowego kontraktu i nie chciała podpisać dopóki nie zgodzono się na jej warunki. Nie miała ona w tym wypadku zbyt wielkiego kłopotu, gdyż należy do tych gwiazd filmowych, których zapatrywania nawet jej przełożeni szanują. Oni wiedzą dobrze, że Carole Lombard, grała jaknajlepiej nawet w tych rolach, których nie lubiała, o ile była otoczona właściwym doborem w zespole.

Po pewnym obrazie powiedziała ona ostro i stanowczo, że nie będzie grała pod kierownictwem dyrektora, którego ona nie lubi.

Tak oświadczyła i postawiła na swoim. Począła ona od tego czasu tak postępować jak tego chce panna Lombard. Hollywood nigdy nie widziało jak wygląda nowy kontrakt panny Carole Lombard. Wszystko tu tak idzie jak ona chce. Ma takie filmy jakie chce, ma takiego dyrektora jakiego chce, dobiera sobie artystów do filmu i wszystkich tak zwanych "ekstra". Dobiera nawet sobie elektryków, którzy pracują przy obrazowaniu filmu. Prawdą jest, że nikt w studiach Paramount, nie zażąda od

niej by to robiła czego nie chce. Gdy zaczyna filmować jaki obraz ona jest panią u siebie w domu i całe studio Paramount, nie ma jej nic w tej sprawie do powiedzenia.

Trzeba jednak zaznaczyć że pomimo wszystko panna Lombard nie jest tyranem w tem swoim królestwie. Nie przeciąga ona struny. Czasami nawet zgadza się z wieloma rzeczami. Gdy naprzykład dyrektor, którego ona chce, pracuje nad innym obrazem, wówczas wybierze ona sobie innego i nie zatrzyma produkcji, a tem samem nie zatrzyma czeków dla całej obsady.

Zdarza się nie codziennie, że nasze gwiazdy zabierają ostre stanowisko wobec autorów których dzieła są filmowane. Nasza Carole w tym wypadku nie jest wyjątkiem. Jeżeli jej rola jest przerobiona czasem do niepoznania, to

tak samo i role pomocniczych sił są również, przerobione.

Uczyliła ona to z rolą Dorothy Lamour i dwóch artystów, którzy razem z nią grali główne role w jednym z filmów. Czasem jest ona bardzo hojna. Naprzykład mogła zrobić by Fred MacMurray, zamiast roli popisowej miał rolę obciętą do podrzędnej, lecz tego nie uczyniła.

GWIAZDY filmowe protestują często o wiele rzeczy, które im się nie podobają lecz najbardziej i najgłośniej protestują w sprawie ogłoszeń i w sprawie pewnych wywiadów, które im się nie podobają. Sprawa ich romanсів i małżeństw jest najgorsza dla nich do stawienia. Ponieważ większość artystek prosi o to albo raczej żąda tego, studia baczą, by wywiady udzielane

prasie, nie poruszały w żadnym wypadku tematu odnoszącego się do ich pozycia małżeńskiego.

Myrna Loy, naprzykład nigdy nie powie o jej małżeństwie z Arthurem Hornblow. Można ją prosić i błagać, nawet zaklinać, lecz Myrna powie raz nie, — i skończyło się na tem. Zdaje się że gwiazdy filmowe mają jakiś klub lub też porozumienie co do ich spraw małżeńskich. Joan Crawford zapytana o tej sprawie powie, że ona nigdy w życiu nie była tak szczęśliwą jak jest teraz. I to wszystko. Reporter może uciekać się do wszystkich podstępów i tak nie więcej od niej nie wydobędzie. Zupełnie to samo robią Gary Cooper, John Boles, Marlene Dietrich i Robert Montgomery.

A gdy mowa o protestach, to Marlene Dietrich jest ustawicznie w sprzeczce z departamentem ogłoszeniowym studiów Paramount. Marlene oświadcza, że tajemniczość jest jej głównym atutem, wobec tego publika chce czy nie chce, musi ją uważać za tajemniczką.

Wobec tego gdy departament ogłoszeniowy podał historjkę, że Marlene piecze doskonałe ciastka, (a tak jest w rzeczywistości), biedna Marlene nie tylko protestowała lecz o mało nie zemdlala z tego powodu.

Teraz departament prasowy otrzymał surowy rozkaz, żeby nie rozsyłało żadnych zdjęć, które robią z naszej Marlene dobrą gospodynię.

Jeanette MacDonald protestuje przeciw gościom na scenie, a to włącza również większość prasy. Postawiła ona to ultimatum gdy grała w obrazie p. t. Rose Marie. Pewnego poranka czterej goście ze wschodu przybyli do studia, gdy Jeanette śpiewała do rekordu już poprzednio nakręconego. Na rekordzie była piosenka, którą ona śpiewa podczas gry. Goście nie wiedząc co to wszystko znaczy, oświadczyli, że rekord jest naśpiewany przez inną artystkę, a nie przez Jeanette i że to wstyd tak bałamucić publiczność.

Julie Haydon jest bardzo sprytną. Przed kilku laty podpisała ona kontrakt z tem samem studio, które miało już poprzednio kontrakt z Ann Harding. Pomiędzy niemi dwoma jest znaczne podobieństwo. Julie była bardzo zadowolona i nie wiedziała o tem, że studio miało kłopoty z panną Harding i ją zaangażowano tylko po to ażeby utrzymać jej koleżankę zasachowaną.

Teraz ma ona nowy kontrakt, a w nim jest wyraźne zastrzeżenie że nie wolno wysyłać żadnych ogłoszeń, które łączą w jakikolwiek sposób jej imię z imieniem panny Harding.

Gdy mowa jest o jakimś wywiadzie, biedny reporter otrzymuje tyle najrozmaitszych wskazówek, o co nie powinien artystek wypyttywać, że doprawdy czasami dziwi się jaki wogóle to będzie wywiad.

Robert Taylor nie chce mówić o Grecie Garbo. Wirginia Bruce, nie chce mówić nic o piękności. Loretta Young nie chce mówić nic o religii. Jimmy Cagney nie chce mówić o polityce. Mae West nie może dać żadnych informacji o jej biżuterii.

I tak dalej i dalej, jedna artystka nie chce nie mówić o tem, druga o czem innym, że doprawdy reporter, który ma zrobić wywiad, musi się dobrze zastanowić nad zapytaniami, jakie zada gwiazdom tak wybrednym gdy chodzą o wywiad.

Bing Crosby nie chce grać w poważnych scenach miłosnych. Powiada on, że on nie jest typem stworzonym do ról miłosnych i że to go krępuje.

Nelson Eddy nie chce grać podczas deszczu, gdyż jak powiada boli go gardło.

Irene Dunne nigdy pod żadnym warunkiem nie będzie grała w niedzielę. Frances Drake nie chce pod żadnym warunkiem zgodzić się na pofarbowanie włosów. Bill Powell nie chce służyć w studio, bo powiada że to go krępuje i wygląda jak jaki delikatniś.

A Greta Garbo, pobiła wszelkie rekordy pod względem tych rzeczy, których nie chce i nie będzie robiła.

Jak Dojść z Nędzy do Pieniędzy

1,240 Zawodów — Nowoczesny Diogenes — Siedem Razy Sprzedał Własną Wątrobę — Rozczarowanie

Francuski Urząd Statystyczny w Paryżu obliczył, że istnieje 1240 możliwości zarobkowania. Pokażna ta liczba nie wystarcza jednak do zaspokojenia popytu na sposoby zdobycia pieniędzy. Miliony ludzi głowi się na całym świecie nad tym jak dojść do pieniędzy. Tem się tłumaczy, że raz po raz słyszy się o najoryginalniejszych i najbardziej groteskowych pomysłach zarobkowania.

Harold Davidson, rektor w Stiffkey, przegrał ważny proces. Chcąc wnieść apelację, musiał przede wszystkim zebrać sumę na wysokie koszty procesowe, które w Anglii płaćć trzeba zgóry. Davidson chwycił się następującego sposobu:

W miejscowości kąpielowej Blackpool kazał on ustawić na placu rozrywkowym beczkę i umieścić się w niej, by się jako Diogenes II pokazywać gapiom za pieniądze. Olbrzymi plakat z napisem: "Tutaj oglądać można rektora z Stiffkey" — postarał się o odpowiedni napływ ciekawych, tak iż już w pierwszym dniu szanowny rektor zdołał 5000 ludzi uciąsnąć dłonie, za pokwitowaniem 6 pensów.

Sukces w Blackpool stanowił atoli tylko skromny początek. Pewien agent londyński, który pomysł ten uznał za niezmiernie oryginalny, zaangażował rektora Davidsona na 8 tygodniowe "tourne" beczkowe w stolicy, za honorarium 5 tys. funtów, zarabiając jeszcze drugie tyle.

Niemniej oryginalny jest pomysł pewnego Włocha nazwiskiem Luigi Sanappa, z zawodu listonosza. Razu pewnego poczuł on dotkliwie ból wątroby, udał się więc do kliniki uniwersyteckiej, gdzie profesorowie stwierdzili, że zachodzi u niego nieznane zupełnie i niezmiernie ciekawe zachorzenie wątroby. Nie rokowano mu więcej niż trzy miesiące życia. Wobec niezwykłości wypadku zaproponowano Sanappie za zapłatą 300 lirów, aby wątrobę swoją w razie śmierci przekazał instytutowi uni-

wersyteckiemu. Sanappa chętnie na to przystał.

Minęło pół roku a Luigi Sanappa, który już właściwie przed kwartałem powinien był się przenieść na łono Abrahama, żył wciąż jeszcze, nie troszcząc się o przepowiednie profesorów. Lecz ponieważ wątroba coraz bardziej dokuczała, przedstawił on się raz jeszcze kolegium profesorskiemu, tym razem w Rzymie. Profesorowie "zachwyceni" byli niezwykłością wypadku i uczynili mu tę samą propozycję co w Perugii, tym razem jednakże za 500 lirów. Sanappa zgodził się chętnie, równocześnie jednakże zrodził się w nim nowy pomysł. Dlaczegoż by nie miał ulokować gdzieś jeszcze swej wątroby, która widocznie była niezwykle dziwolągiem? Ułożył więc sobie objazd okrzęny w celu wejścia w stosunki handlowe z wszystkimi uniwersytetami krajowymi. W wyniku podróży otrzymał w Neapolu 1000, w Sienie 600, w Florencji 1800 a w Mediolanie i w Padwie po 100 lirów za pośmiertne oddanie swej wątroby.

Epilog tej pomysłowości listonosza włoskiego nie ma już wprawdzie nic wspólnego z zagadnieniem zdobywania pieniędzy, ale jest zbyt zabawny, by go można pominąć milczeniem. Sanappa sprzedał był swoją tajemniczą wątrobę siedmiu uniwersytetom krajowym i nosił się z zamiarem urządzenia objazdów po innych krajach europejskich. Rachuby jego przekreśliła jednak katastrofa, gdyż przejechał go samochód. Zwłoki jego natychmiast zareklamowane zostały przez 7 uniwersytetów.

Władze zdecydowały, że sekcja odbyć się miała w Perugii, w obecności przedstawicieli wszystkich zainteresowanych instytutów. Byłoby więc w interesie nauki wszystko jeszcze w porządku, gdyby podczas wypadku wątroba nie została tak gruntownie zmiażdżona, że prosto nie podobna było przeprowadzić sekcji dla wyświetlenia oryginalnego wypadku.

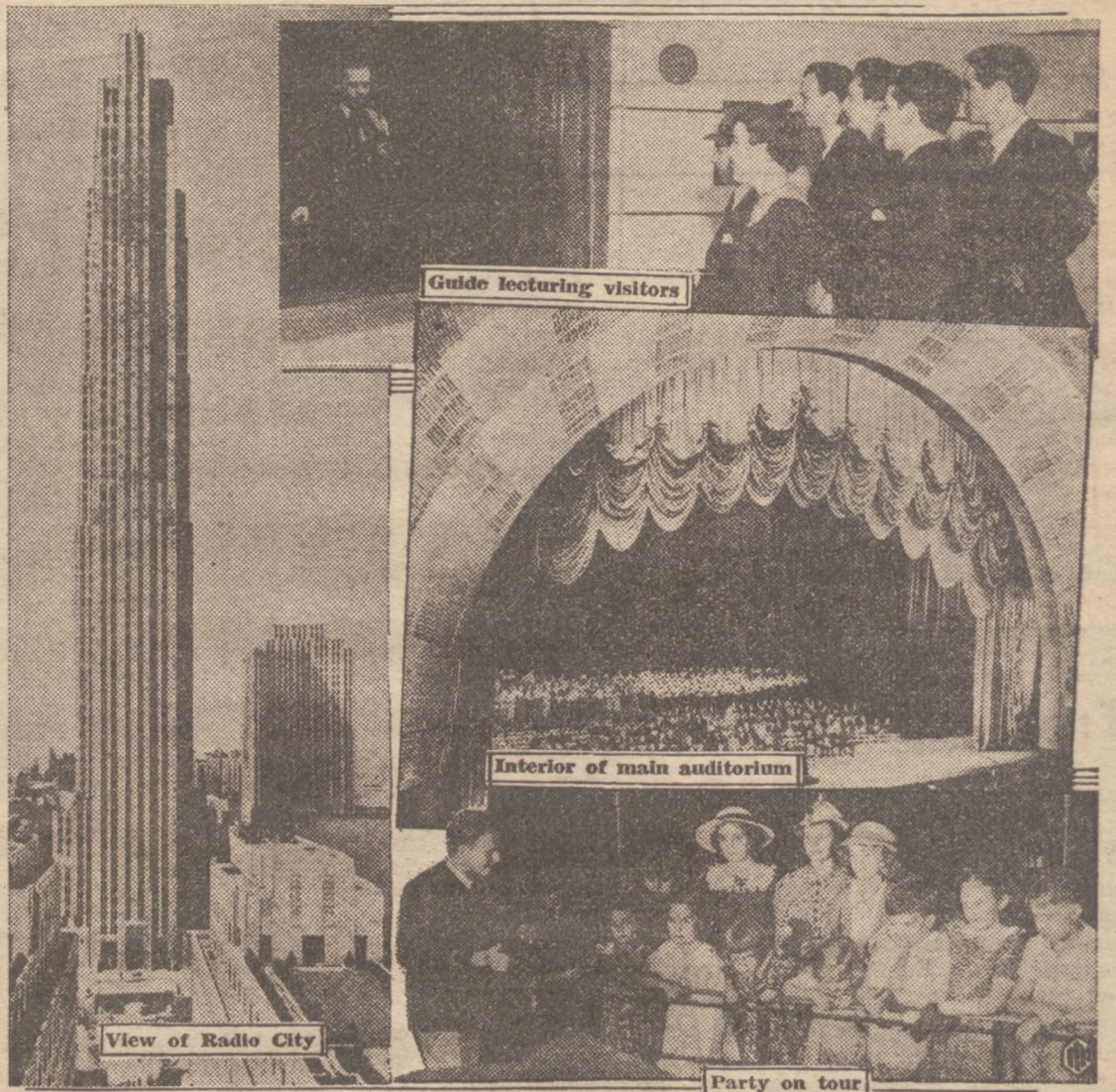
Buszlem Centów Zapłacił za Licencje



Treasurer counting coppers

Ted Clanton, właściciel tawerny w Prairie du Chien, Wis., udał się do ratusza, dźwigając buszel centów, jakimi zapłacił należność za licencje. Było tych centów 15,500 sztuk, zebranych w przeciągu roku. Skarbnik miejski Irvin La Bonne liczył je niemal cały dzień.

Studia NBC Stacji Radiowej Są Wielką Atrakcją Dla Turystów



Studia stacji radiowej National Broadcasting Co. w Radio City w New Yorku ściągają ogromną masę turystów. W przeciągu około lat czterech zwiedziło je już dwa miliony osób, przeważnie przybyłe z miast innych.

Zwiedzanie rozpoczyna się dnia każdego o godzinie 9-tej rano i trwa do godziny 11-tej w nocy. Do kierowania tłumami zwiedzających oraz udzielania informacji przeznaczonych jest 40 uniformowanych

przewodników; są to młodzi ludzie, doskonale obznajomieni z historią i techniką "broadcastowania".

Jednogodzinna tura przez pałac radiowy zapoznaje gości, że 30 studiów operuje bezustannie przez 17 i pół godziny dnia każdego, by obsłużyć dwie sieci radiowe; że w razie nagłego przerwania prądu, zapasowe baterie mogą operować nawet przez kilka dni i z wieloma szczegółami.

Pomiędzy zwiedzającymi znajdu-

ją się ludzie różnych narodowości, klas, rang i zawodów. Turyści podzieleni są na partie, jakie w odstępie kilku minut rozpoczynają wędrowkę.

Jeden z przewodników zaraportował, iż w przeciągu tygodnia miał w swej partii: francuskiego księcia, angielskiego lorda, inżyniera z Alaski, gwiazdę filmową w Hollywood, studentów, młodych małżonków, odbywających podróż poślubną a nawet i osoby ociemniałe.

Tajemnica Tatuowanych Ludzi

Co Oznacza w Marsylii Księżyc, Kot i Latarnia?

W PORTOWEJ dzielnicy Marsylii, tak jak zresztą we wszystkich miastach nadmorskich, roi się od marynarskich knajpek. Każda z nich ma swoją specjalność, swą stałą klientelę, tradycję i reputację... Z reputacją bywa zwykle gorzej, świat marynarski nie zawsze cieszy się dobrą opinią.

Jedną z takich knajpek na "Wybrzeżu Kronszackim" słynie z tego, że zbierają się w niej tatuowani.

Może nie było by w tym nic dziwnego, — przecież chyba co drugi wilk morski jest tatuowany, — ale zauważono, że wielu bywalców baru ma "tatuaz" bardzo podobny.

Może fantastyczne esy-floresy mają swą mileczącą wymowę i służą do porozumienia się ludzi przybyłych tu z różnych zakątków świata?

Być może... Marynarze jednak nie chętnie zdradzają swe tajemnice. Większość marynarzy — każe się tatuować przez naiwną fanfaronadę i chęć pochwalenia się pamiątkami z szerokiego świata, inni znów w ten sposób chcą uwiecznić swe sukcesy miłosne. Nie ulega jednak wątpliwości, że tatuowanie służy również dla specjalnych znaków. Znaki te używane są przez świat przestępczy dla łatwiejszego porozumienia.

Wśród marynarzy wojskowych przyjął się zwyczaj, że ci, którzy odsiedzieli więzienie, tatuują się specjalnym znakiem.

Tacy panowie noszą na piersiach półksiężyc, obok kota z latarnią. Częstokroć każą sobie wyrzeć, na wieczną pamiątkę, datę zamknięcia i wypuszczenia na wolność.

SZAMPION GRY W KULKI



William Kloss, lat 13, z Greater Canton, Ohio został ogłoszony szampionem gry w kulki, odbytej w Wildwood, N. J. Współzawodnikiem jego był Andrew Tanana z Thorp, Wis.

ZE ŚWIATA SREBNEGO EKRANU

Najbliższe Plany Kiepur i Marty Eggerth

BAWIĄCY w Berlinie na występach gościnnych Jan Kiepur z małżonką przyjęli przedstawicieli prasy i przemysłu filmowego na herbatce, w czasie której zapoznali ich ze swymi planami na najbliższą przyszłość.

Za kilka dni, po ukończeniu występów Kiepur w operze państwowej, para artystów udaje się do Wiednia, by rozpocząć nakręcanie filmu "Cyganeria." Film reżyseruje Geza Bolvary. Poszczególne role w filmie odtwarzają czołowi artyści niemieccy, których dotychczas wspólnie z Janem Kiepurą i Martą Eggerth nie widziano na ekranie. Są to Theo Linggen, Paweł Kemp,

Paweł Hoerbiger i Ryszard Romanowski. Poza tym Kiepur i Marta Eggerth zamierzają zrealizować każde oddzielnie nowe filmy, co do których brak jest jeszcze szczegółów. Na jesieni wystąpią ponownie we wspólnym filmie niemieckim, który będzie nakręcony w Berlinie i opierać się będzie prawdopodobnie na muzyce Lehara.

Działalność filmowa nie przerwie występów mistrza w operze. Najbliższe kontrakty przewidują występy w La Scali mediolańskiej, w Wiedniu i Berlinie. Wreszcie w jesieni pp. Kiepurowie zamierzają powrócić do Krynicy na wypoczynek.

Tragedia Partnera Jean Harlow

SMIERĆ Jean Harlow, przedwcześnie zgasłej gwiazdy filmowej — wywołała olbrzymie wrażenie w Hollywood. Zmarła artystka była niezwykle popularna. Kolonię filmową ogarnął żal.

Ale nie tylko żal... Na artystów filmowych padło przerażenie. Niema bowiem świata bardziej zabobonnego, niż filmowcy. A panuje tu przekonanie, że śmierć w kolonii filmowej przychodzi zawsze seriami. Tak zresztą bywało zawsze w Hollywood — po tragicznym wypadku, na głąm zgłonie przychodziły w krótkim czasie nowe tragiczne wydarzenia.

To też dziś artystka czy artysta — przy ładzie katarze przerywa pracę filmową i kładzie się do łóżka. Podobnie jak niedawno strajk filmowy przerwał pracę w wytwórniach — tak obecnie musiano zaprzestać pracy z powodu nagłych zachorowań wielu gwiazd.

Równoległe do tragedii Jean Harlow — rozegrała się tragedia jej partnera, występującego wraz z Jean Harlow w jednym z ostatnich jej filmów "Weseli grzesznicy" — a mianowicie Spencera Tracy.

Spencer Tracy ma lat trzydzieści pięć — jest żonaty i ma dwoje dzieci. Od wczesnych lat poświęcił się zawodowi aktorskiemu, występował na scenach nowojorskich, a przed sześciu laty przeniósł się do Hollywood.

Początkiem jego kariery był obraz "San Francisco". W roku ubiegłym został wybrany na partnera Jean Harlow, przy czym występował obok Williama Powella. W czasie nagrywania ostatniej sceny tego filmu Spencer Tracy nagle zasłabł i z trudem tylko dokończył nagrywanie tej sceny.

Stan zdrowia Spencera Tracy pogorszył się. Musiał wrzucić pracę filmową. I pewnego dnia gazety w Hollywood obwieściły, że Spencer Tracy poddał się operacji migdałów, w jednym ze szpitali. Wtajemniczeni tylko wiedzieli, że była to ciężka choroba gardła.

Spencer Tracy chciał wiedzieć całą prawdę o stanie swego zdrowia.

— Trzeba będzie przeprowadzić operację — inaczej po kilku latach, może nastąpić katastrofa....

— A jakie są szanse operacji — zapytał Spencer Tracy.

— Pięćdziesiąt procent — odpowiedział lekarz.

Spencer Tracy nie powziął

narazie żadnej decyzji. Ukrywał przed swą żoną groźny stan swego zdrowia. Aż pewnego dnia zwrócił się do niej:

— Słuchaj Luizo — mogę się poddać operacji, której wynik jest niepewny — czy nie lepiej by było, gdybym jeszcze parę lat pracował i zebrał w ciągu tego czasu majątek, aby zabezpieczyć przyszłość twoją i dzieci....

— Czy boisz się o mnie i o dzieci — czy o siebie — zapytała wtedy Luiza.

— O was — odpowiedział Spencer.

— W takim razie poddasz się operacji — zadecydowała pani Tracy.

Następnego dnia udał się Spencer Tracy do szpitala. Przez tydzień walczył ze śmiercią.

A kiedy po tygodniu wreszcie pozwolono mu mówić — okazało się, że mówić nie może.

Lekarze jednak nie tracili nadziei. Po dłuższej kuracji artysta wreszcie odzyskał głos. Otrzymał od swej wytwórni dłuższy urlop, wyjechał na wyspy Hawajskie — skąd zamierza powrócić prosto do pracy filmowej....

Aktor, Jakich Mało...

JEGO szeroki uśmiech, pocziwe oczy, specjalnego kształtu. Wszyscy go lubią i cenią. Jego kreacje aktorskie są zawsze na najwyższym poziomie. Męska brzydota Wallace'a Beery jest sympatyczna i ujmująca.

I czy to w roli zabijaka, czy pocziwca, czy też w jakiegokolwiek innej — zawsze potrafi oczarować i zaimponować swym wielkim talentem z Bożej łaski. Ma bowiem cenną i rzadką właściwość wydobywania z każdej roli momentów najbardziej ludzkich.

Jego życiorys jest mało frapujący. Pochodzi z drobnomieszczańskiej rodziny Yankeesów, której ideałem jest business, Teodor Roosevelt i U. S. A.

Ani mały brat Wally ani jego brat Noah nie wykazywali specjalnego entuzjazmu dla businessu. Noah, starszy o parę lat od słynnego później brata, dostał się do Nowego Yorku, gdzie się wybił, jako aktor sceniczny średniej miary "Wally" — tak go bowiem nazywano i nazywają dalej w Stanach — próbował szczęścia w różnych dziedzinach. Był cyrkowcem, robotnikiem, poszukiwaczem złota... i chórzystą (co to musiał być za chór) — aby wreszcie udać się do Nowego Yorku w ślad za bratem i przy jego pomocy dostać posadę statysty. Po czasie widzimy go, jako komika, cieszącego się dość dużym powodzeniem. Beery poznaje w tym czasie Marię Dressler, z którą się żeni i tworzy team komiczny: "Min i Bill."

Wallace Beery szuka nowych dróg. Komedia nie zadowalała go. Porzuca pracę w atelier dla przemysłu filmowego. Zostaje producentem. Wykazuje w tym kierunku duże zdolności, ale praca ta nie daje satysfakcji. "Producer" — Wallace Beery — wraca do atelier w charakterze artysty,

OKRUCHY FILMOWE

JAK doniosły depesze, zmarła amerykańska aktorka filmowa znana na całym świecie Jean Harlow.

Cała publiczność filmowa знаła ją pod nazwą "platynowa blondynka", gdyż ona to właśnie w swoim pierwszym wielkim filmie p. t. "Aniołowie piekła" zademonstrowała kolor włosów, który stworzył na całym świecie erę t. zw. "platynowych blondynek". Jean Harlow była jedną z najbardziej utalentowanych aktorek filmowych wytwórni "Metro".

Jean Harlow zmarła mając lat 26.

Jak już donosiliśmy wytwórnie amerykańskie dzielą obecnie swoją produkcję na dwie kategorie: A i B. Filmy A mają być filmami najwyższej jakości, w których wytwórnie lokować będą największe kapitały.

Każda wytwórnia ogłasza obecnie ile filmów ma zamiar nakręcić w kategorii A, a ile w B. Przyczem przeciętnie 20 procent realizowanych filmów będzie kategorii A. Nie znaczy to, żeby filmy kategorii B były słabe. Będą one robione jedynie mniejszym nakładem kosztów, aniżeli kategorii A.

tym razem jednak już do ról poważnych.

Teraz dopiero talent jego znajduje odpowiednie pole do popisu. Wallace Beery, gwiazdor M.G.M. tworzy swe szczytowe kreacje w filmach, które zasłynęły na cały świat, ażeby wymienić tylko "Szary Dom," "Czemp," "Viva Villa."

Wallace Beery nie ma pseudonimu. Jest to znamienne dla tego aktora, który nie cierpi tajemnic, lubi spokojny tryb życia i pasjonuje się awiacją. Beery jest znakomitym lotnikiem, jedynym oficerem awiacji Stanów Zjednoczonych wśród gwiazdorów Hollywood i z pewnością najbardziej lubianym aktorem na świecie.

W stadium realizacji znajduje się obecnie szereg filmów produkcji polskiej. A więc: Parlofilm kończy obecnie film "Dziewczeta z Nowolippek" reż. J. Lejtessa. W filmie bierze udział szereg znakomitych aktorów jak: Barszczewska, Wiszniewska, Ćwiklińska, Wysocka, Szalewski, Stępowski, Hnydziński, Jaraczówna i inni. Film nakręca się podług powieści Poli Gojawiczyńskiej.

W trakcie realizacji znajduje się film "Halka" z Władysławem Ladisem.

Wytw. Panta Film wkrótce zaczyna realizację filmu "Dziewczyna szuka miłości". Będzie to komediodramat, realizowany przez Romualda Gantkowskiego, przy udziale całej plejady świetnych aktorów których nazwiska wkrótce będą podane. Film zapowiada się bardzo dobrze, gdyż jak kulisy donoszą, ma niezwykle frapujący scenariusz. Reżysera Gantkowskiego znamy z dobrej strony, gdyż był twórcą filmu "Płomienie serca".

All Disney, twórca słynnej myszki — "Mickey Mouse" przenosi "swoje namioty" z wytwórni United Artist do wytwórni R. K. O. Pierwsze dwa filmy dla tej wytwórni będzie realizował w lipcu.

Jak wiadomo myszka Mickey jest najpopularniejszą gwiazdą filmową na kontynencie.

Amerykańska prasa fachowa donosi, że wytwórnia Columbia zapłaciła 200,000 dolarów za prawo sfilmowania znakomitej sztuki "You can not take it with you".

Jest to największa suma, jaką kiedykolwiek zapłacono za prawa autorskie. Należy jednak wziąć pod uwagę, że sztuka ta grana jest w jednym z teatrów na Broadwayu od dwu lat bez przerwy.

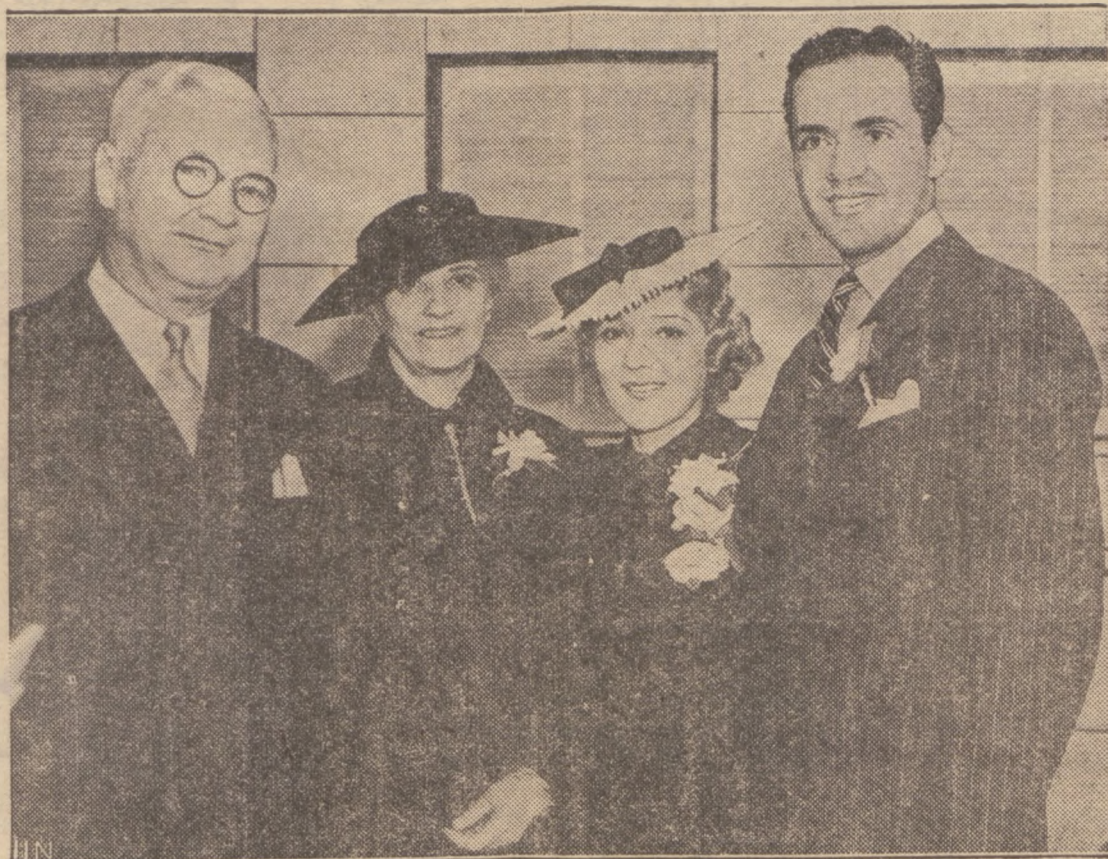
Wytwórnia Metro zmieniła tytuł filmu "Pani Walewska" na "Beloved" (Ukochana). Wytwórnia uważa, że tytuł jest bardziej kasowy.

Muzeum Filmowe w Nowym Yorku

"New York Herald Tribune" podaje wzmiankę o organizacji i metodach pracy muzeum filmowego w Nowym Yorku, które powstało przed dwoma laty, jako filia "Muzeum Sztuki Współczesnej."

Kustoszem tego, jedynego w swoim rodzaju muzeum jest kobieta, była pracowniczka wspomnianego muzeum sztuki współczesnej. Sztab jej tworzą, między innymi, bibliotekarz, muzyk i fotograf. Organizatorzy muzeum postawili sobie na zadanie urządzenia wystawy archiwum filmów amerykańskich, począwszy od roku 1896, następnie wyświetlania kopii zbiorów archiwalnych po muzeach i uniwersytetach amerykańskich oraz założenia i prowadzenia biblioteki rękopisów filmowych, która to biblioteka umożliwiłaby studiującym filmie, orientację w całokształcie prac oraz rewolucji jaką przeszła wytwórczość amerykańska od zarania swych dziejów.

Mary Pickford i Buddy Rogers Udali Się w Podróż Poślubną



Przeszło 10,000 osób zebrało się w przystani, by pożegnać Mary Pickford i Buddy Rogers, którzy udali się w podróż poślubną do Honolulu. Między żegnającymi znajdowali się sędzia B. H. Rogers z żoną, rodzice pana młodego.

Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

PRZYGODA NA STAWIE

Pogoda sprzyjała dwóm przyjaciółom: — Mietkowi i Zbyszkowi. Nic dziwnego, że chłopcy używali wakacji w całej pełni. Opaleni, weseli znikali z domu na całe dnie, zjawiając się tylko w czasie posiłku.

Pewnego dnia po południu wybrali się nad staw, aby użyć kąpieli i popływać trochę. Szli żwawo, ciesząc się z góry na myśl o kąpieli.

— Naprawdę, cudnie tu jest — rzekł Zbyszek, spoglądając na staw. Spójrz! Pod zachód słońca staw wygląda jak złoty!

— Woda będzie ciepła — odparł praktyczny Mietek.

Chłopcy zbliżali się już do pływalni. Rozebrali się szybko. Znajomy strażnik przywitał ich uprzejmie:

— Tylko mi daleko nie odpływać, chłopcy, bo na głębinie niebezpiecznie!

— Dobrze, dobrze — odkrzyknęli.

Za chwilę plusnęli do wody; jakiś czas nurkowali blisko brzegu, ale to im się wreszcie sprzykrzyło.

— Wiesz, Mietek, a może byśmy tak urządzili sobie zawody.

— Dobra! A na ile,

— Na sto jardów.

— To daleko, ale możemy. Lecz cóż powie strażnik?

Nie zobaczy, bo z kimś tam rozmawia.

I dwaj chłopcy, zaczęli płynąć na środek stawu. Woda była ciepła. Z początku płynęli w jednakowym tempie, ale wkrótce Zbyszek zaczął wyprzedzać Mietka. Był od niego mocniejszy w ramionach i lepiej wytrenowany. Wkrótce odsadził się od kolegi na kilka jardów. Mietek jednak nie chciał uznać się za pokonanego. Do celu było jeszcze dosyć daleko, mógł więc nadrobić czas stracony. Za wszelką cenę postanowił nie dać się wyprzedzić koledze. Zaczął się denerwować. Ruchy jego stały się szybkie, nieregularne, oddychał nierówno, dobywając ostatnich sił. Lecz nagle ogarnął go strach. Serce waliło mu jak młotem. Spojrzał — byli na samym środku stawu, daleko od brzegu.

Nagle poczuł ból w lewej nodze; schwył go kurcz. — Uczuł, że zimny pot oblewa mu czoło.

— Zginę! — przemknęło mu przez głowę.

Każdy ruch sprawiał mu ból. Słabym głosem zawołał Zbyszką. Ten zdziwiony zawrócił, spojrzał na kolegę i zadrżał. Mietek był trupioblady, z trudem chwycił powietrzem słabymi ruchami rozgarniał wodę.

— Co ci?

— Skurcz!

Zbyskiem szarpnęła trwoga. Co robić? Byli daleko od brzegu; wokoło nie widać ani jednej łodzi. Tylko na niebie uśmiechało się zachodzące słońce. Nie namyślał się długo; wiedział że nie może trać ani sekundy.

Podpłynął do kolegi.

— Ratuj! — jęknął Mietek.

— Mietek! bierz siły... połóż się na mych plecach... nogami nie ruszaj... — szeptał dobitnie Zbyszek.

Chłopak oszołomiony strachem i bólem, z trudem zrozumiał, o co chodzi. Wreszcie spełnił polecenie Zbyszka, jęcząc głośno.

— Bardzo boli?

— Okropnie... ale teraz mi łatwiej...

— Nie ruszaj nogą zdaj się na mnie, abyśmy tylko do żerdki dotarli. Może skurcz minie — mówił gorączkowo Zbyszek.

Do żerdki było niedaleko, ale Zbyszek dobywał już resztek sił; gdyż Mietek bardzo mu ciążył.

Wreszcie dopłynęli do żerdki. Mietek zsunął się z pleców kolegi. Chwycił żerdkę. Skurcz nie ustępował. Chłopak blady był z bólu i drżał jak w febrze.

— Nie popłynę dalej, nie mam sił...

Zbyszek strwożony był nie na żarty. Słońce gasło, zbliżała się noc. Co tu robić? Czy zostawić kolegę przy żerdce a samemu popłynąć po pomoc? Niemożliwe! W duszy wyrzucał sobie swoją lekkomyślność. Jak mógł narażać kolegę na niebezpieczeństwo, nie mając doświadczenia? Z trwogą powtarzał: co robić? co robić?

— Mogłbyś sam już płynąć?

— Nie, noga okropnie boli. Mniej niż przedtym, ale poruszać nią nie mogę.

Mietek wpadł nagle na szczęśliwą myśl.

— A gdybyśmy tak staw przepłynęli na szerokość. — W tym miejscu jest wąski. Położę się tobie na plecach, będę ci się starał pomagać rękami, bo noga do niczego.

Tak też zrobili.

Powoli, z wysiłkiem dotarli do brzegu. Tam wyczerpani bez tchu padli na trawę.

Po chwili ujrzeni na stawie szybko zbliżającą się łódź. To strażnik, zaniepokojony długą nieobecnością chłopców, wypłynął na ich poszukiwanie. Wkrótce dojrzał ich na brzegu wymachujących rękami. Drżących z zimna, zabrał ze sobą, nie szczędząc ostrych napomnień. Chłopcy słuchali, w duchu poczuwając się do winy.

Służmy ludziom i krajowi

Wychodźcie w świat ze szkoły,

Nie wszyscy do niej powrócą; Roczne minęły mzoły, Ci się cieszą, ci się smucą... Śmiech się perli, łzy gorące... Projekty, zakłęcia, żarty... Wszak przed wami dwa miesiące

Cały świat zda się otwarty: Ludziom i krajowi służyć!

Zanim szkoły zamkną bramę Za tobą, o — gromadko miła! Zastanówcie się kochane Czego szkoła was uczyła. Daty, wzory czy też wiersze — Lecz w tym wszystkim jest najpierwsze: Ludziom i krajowi służyć.

Tyle pracy jest wokoło, Tyle bólu, tyle nędzy. Więc odwagą uzbroj czoło I idź pomoc nieść — co prędzej. Tu uśmiechem a tam radą, Pracy trudem ciało znużyć, Bo twój cel, szkolna gromado; Ludziom i krajowi służyć!

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Łamigłówka

+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-
+	-	-	-	-	-	-

Na miejsce krzyżyków i kresek wpisać litery wyrazów o następującym znaczeniu: —

1. zakład rządowy, gdzie biją pieniądze;
2. okres przed Bożym Narodzeniem;
3. mała łopata;
4. głowa rodziny;
5. modlitwa ranna lub wieczorna;
6. znajduje się w kościele;
7. krwiozercze, dzikie zwierzę;
8. służby do jazdy konnej;
9. ksiądz głosi w kościele;
10. potężny kraj.

Litery wpisane na miejsce krzyżyków dadzą nazwę tej dzielnicy Polski, w jakiej leży miasto Kraków.

Rozwiązanie z poprzedniego tygodnia: litera; egoizm, kropła; ananas; Rosjanie; sieć; trwoga; wiosna; Orleń. Wyraz początkowy: lekarstwo.

Będę lotnikiem

Będę lotnikiem!
Wzbiję się w góry
Jak ptak! Radośnie
Poszybuję w chmury.

Będę lotnikiem!
Na swym samolocie
Przyniosę krajowi chwałę!
Choćby w czoła pocie,
Będę lotnikiem!
Przez hart i przez męstwo
Krajowi memu
Przyniosę zwycięstwo!

Pan Jezus

Dawno, dawno już temu
Szedł sobie Jezus Maleńki,
Szedł zziębnięty i nagi,
Bo nie miał swojej sukienki.

Złitowało się słońce,
Złitowała się ziemia:
— Maszże tutaj, Jezusku,
Szatkę z tego promienia.

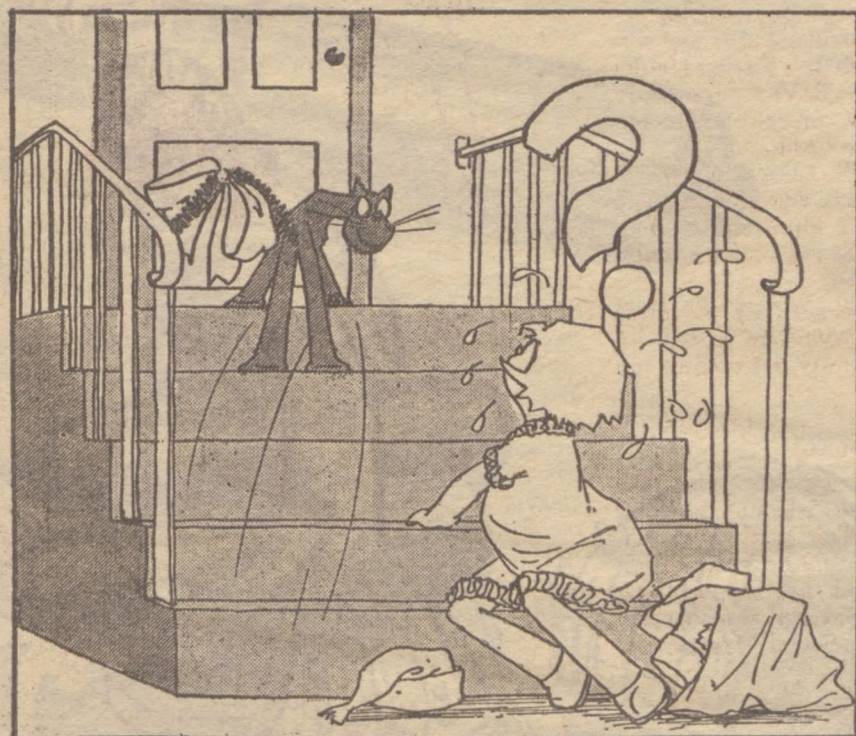
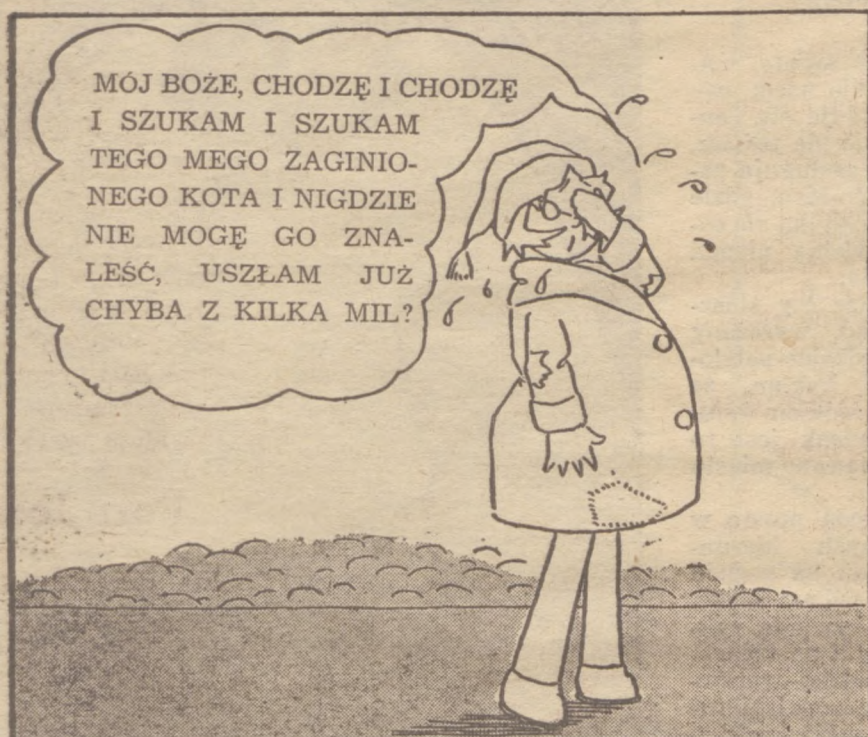
Masz tutaj w swoje rączki,
Białe, śliczne kwiateczki,
Zanieś je, — Jezusieńku
Dla swej świętej Mateczki.

Idzie, idzie już dalej,
Uśmiechnięty, szczęśliwy,
Kłaniają Mu się pola,
Kłaniają Mu się niwy.

Gdy zoczył Świętą Pannę,
Do rąk Jej składa kwiatki
I mówi: — To są dary
Od naszej ziemi — matki.



Lilijka z Zaulka



KLIENT W OPALACH

Fryzjer, pan Szampioner, mydlił mnie nerwowo i od czasu do czasu zerkał gniewnie w stronę drzwi, przy których siedział jego synek.

Synek dłużył sobie w nosie i gwizdał cichutko: "Ja mam czas, ja poczekam", co widocznie denerwowało Szampionera, bo w pewnej chwili trzasnął mnie pędzlem w nos i wrzasnął:

— Beniek! Jak się pracuje, to się nie gwizdże!

Beniek podniósł się niechętnie z krzesła i mruknął pod nosem:

— Kto pracuje? ja tylko gwizdżę.

Ta odpowiedź zupełnie wyprowadziła Szampionera z równowagi. Cisnął pędzel o ziemię, aż mydło prysnęło na sufit.

— Jak się ty odzywasz, smarkaczu! Dosyć cię już mam kręcić się po zakładzie, dłużyć palcem w nosie i gwizdać: "Ja mam czas, ja pocze-

kam!" Ja ci poczekam. W tej chwili bierzesz się do roboty! Golisz gościa!

Beniek obojętnie wzruszył ramionami:

— Z powodu jeszcze dobrze nie znam robotę za zarząć gościa nie odpowiadam!

— Jak ci klient da w głowę, to się nauczysz! — zgrzytnął zębami Szampioner. — W tej chwili bierzesz brzytwę i golisz!

Zerwałem się oburzony z fotela.

— Czy pan zwariował, panie Szampioner? Ten chłopak ma mnie golić?

— A co ma robić? — zape-

rzył się ojciec. — Gwizdać cały dzień: "Ja mam czas, ja poczekam?" Przecież on musi się nauczyć fachu!

— Na mojej brodzie?

A na czym? Na organkach? Pan nie chce, ten nie chce, tamten nie chce. To na kim on się nauczy? Co z niego wyrośnie? Łobuz, złodziej! A kto będzie winien? Pan!

— Dlaczego ja?

— Bo pan mu się nie daje uczyć! Pan się nie daje dziecku wyrabiać!

Nie chciałem brać na swe sumienie takiego grzechu. Ma przeze mnie zostać złodziejem? Ustąpiłem.

Zaczął mnie drapać. Pan Szampioner stał nad nim i co chwila ostrzegał:

— Ostrożnie gol! żebyś sobie ręki nie skaleczył! Brzytwa jest ostra, jak cholera!

Kiedy wreszcie skończył, bałem się spojrzeć w lustro. Wyrezył mnie pan Szampioner, który obejrzał uważnie robotę swego syna i spytał mnie z niepokojem w głosie:

— Przepraszam pana, czy pan nie jest zabobonny?

— Nie.

— Chwalić Boga! On pana skaleczył trzynastą razy. Myślałem, że pan będzie niespokojny.

Miasto Złocistych Pałaców i Strzelistych Pagod

W Pekinie według Chińczyków, znajduje się środek świata

MIASTO Szanghaj jest perłą Wschodu, Pekin jest czymś więcej. Wśród wielkich centrów świata, dawna stolica cesarzy chińskich zajmuje stanowisko wyjątkowe ze względu na egzotyczne piękno, w którym odbija się tysiącletnia historia Chin.

Położony na skrzyżowaniu dróg, wiodących z pustyni Gobi i dalekich stepów mongolskich, zaludnionych przez koczownicze plemiona, do żywnych nizin Żółtej i Niebieskiej rzeki, z jej od wieków osiadłą, rolniczą, na wysokim poziomie kulturalnym, stojącą ludnością, był Pekin centrum krzyżowania się wpływów cywilizacyjnych dzikiej północy i kulturalnego południa. Wpływy te odbijają się w topografii miasta. Na północy rozciąga się tak zwane miasto tatarskie, oddzielone murem od właściwego Pekinu. Tędy z południa na północ wiedzie główna droga, którą dziś jeszcze, jak przed tysiącami lat, przeciągają karawany handlowe. Tu znajduje się główna brama miejska Chien — Men, z miasta tatarskiego prowadząca do centrum chińskiego. I wystarczy pobyć kilka godzin w pobliżu bramy, aby przeżyć najbardziej istotny może obraz współczesnej Azji. Tu jeszcze dziś, jak w bardzo odległych wiekach, krzyżują się najróżnorodniejsze typy, ruchliwi Chińczycy południa i wolni, barczyści, o śniadych cerach, przedstawiciele Mongolii.

Najdawniejsza przeszłość i najbardziej dzisiejsza współ-

czesność tu podaje sobie ręce.

Obok małych, przez osy ciągniętych, wózków, na których chłopcy chińscy od prawników przynosili swój dobytek, zwiny luksusowy samochód amerykańskiego turysty, dla rozrywki błądzącego po dalekich szlakach Wschodu, wielbłądzie karawany, które w dwudziestu dniach przebywają drogę od pustyni Gobi do Pekinu i wspinały autobus.

Tu spotykają się biedni, do ostatnich granic wyzyskiwani kulisi i amerykańscy i chińscy milionerzy szanghajscy, którzy swe skarby złote ulokowali w safesach chińskich, amerykańskich czy europejskich banków.

Tędy przez bramę Chien-Men przesuwają się codziennie ciekawe wrażeń Amerykanki, uśmiechnięci zawsze Japończycy, którym nie zawsze zależy na wrażeniach turystycznych, poważni, skupieni z fanatycznym błyskiem w oczach kapłani tybetańscy, buddyjscy i t. p., jednym słowem — mieszanina ras i religii, różnorodna, wielobarwna, wiecznie gdzieś podążająca, żyjąca jakby poza czasem i przestrzenią.

Takim rojowiskiem ludzkim był Pekin za Dżingischa, którego hordy niszczyły nagromadzone tu wiekową pracą bogactwa, takim pozostał za czasów cesarstwa, taki jest Pekin republikański, Chińczycy pokazują w głównej pagodzie na ołtarzu niebios kamień, na którym w wielkie uroczystości siadał cesarz.

Tu jest środek świata, mawiają z dumą. Nie wiem, czy właśnie tu znajduje się centrum globu, zdaje się jednak, że na nazwę tę zasługuje raczej brama Chien-Men, gdzie daleka przeszłość styka się codziennie, co godzinę niemal z współczesnością.

Nie wiem także czy słusznym jest pogląd, wyrażany z dumą przez lokalno-patriotyczną ludność Pekinu, że miasto to jest ośrodkiem świata. Napewno jednak jest to najlepiej rozplanowane miasto na ziemi.

Jego ulice wiodą prosto w czterech głównych kierunkach, ze wschodu na zachód i z południa na północ. Kulisy, ciągnący lekką, zwinną rykszą, rodzaj lektyki na kołach, którą, coraz rzadziej wprawdzie, paradytuje europejski turysta, zapytany o kierunek, oświadcza: "Teraz musimy jechać na południe, a następnie skręćmy na wschód". Zabłądzić w Pekinie, mimo olbrzymiej ilości ulic w tym mieście, prawie niepodobna, mimo, że jest to pod względem obszaru jedno z największych miast świata.

Rozplanowanie miasta jest niezwykle proste. Na północ ciągnie się dzielnica tatarska, na południe dzielnica chińska. Między jedną i drugą ciągnie się zakazane miasto pustych dziś pałaców cesarskich z ich połączanymi dachami i strzelistych pagód.

O tym przedziwnym, tajemniczym uroku pełnym, mieście napiszemy kiedy indziej.

Ethel Dupont Roosevelt w Ślubnym Stroju



Mrs. Franklin D. Roosevelt, Jr.

Obecna pani Franklinowa D. Roosevelt Jr., z domu Ethel Dupont przedstawiona jest na powyższej rycinie w stroju ślubnym. Ceremonia zaślubin tej wybitnej pary odbyła się dnia 30go czerwca b. r.

Centrum Zmartwień

Sprawa Tuchaczewskiego wstrząsnęła instynktem moralnym mego przyjaciela Grosika.

— Jakże można tak bez sądu! — oburza się szczerze.
— Sąd był — oponuje dla zasady Lew.
— Taki to i sąd. Było nawet przyznanie.

— Ale co pana to obchodzi? Poco się pan przejmuję?

— Primo: ze względów ludzkich. Secundo: z politycznych.
— No, i z politycznych?

— Bo jeżeli Tuchaczewski myślał o obaleniu imperializmu Stalina, to dla nas....

— Co dla nas? Czy Tuchaczewski był sojusznikiem Polski?

— Tego nie mówię. Pamiętam jeszcze rok 1920. Tylko, że....

— Ja pana zresztą pocieszę — dodał Lew tajemniczo — tylko niech pan nikomu nic nie mówi. Mam informacje.

— No....

— To wszystko co pisze prasa to jest bzdura. Naprawdę było inaczej.

— Jak było?

— Było tak. Tuchaczewski miał dosyć Stalina. To prawda. Umówił się więc z Woroszyłowem, poszedł na Kreml i w rozmowie w cztery oczy związał Stalina, obciął mu wasy, przyprowadził sobie, tamtego zaś przebrał za Tuchaczewskiego i odesłał do więzienia. W ten sposób Stalin został rozstrzelany.

— Jakto, i nikt się nie połapał?

— Nikt. Wszyscy potracili głowy. Wiedział tylko Woroszyłow, więc Tuchaczewski-Stalin zawałił Putnę i pomienił go z Woroszyłowem. W ten sposób zginął i Woroszyłow.

— No dobrze, a Putnie można zaufać?

— Mówią, że lada dzień za Putnę przebrze się Litwinow.

Za tego straconego?

— Nie, za żywego Woroszyłowa.

— Przecież zginął jako Putna.

— To też Litwinow będzie Woroszyłowem Putną, a Putna zginie.

— Zdziwiałe! Co za sprytna intryga!

— Ba! Wschodnia! Teraz tylko jedno jest w całej sprawie niewyjaśnione. Bo mówią, że Tuchaczewski też nie żyje, a jego miejsce zajął wachmistrz straży pałacowej, który z zamkniętego pokoju wydaje rozkazy, jako Stalin.

— Znów Stalin?

— No tak. Ten fikcyjny, ten Tuchaczewski-Stalin, który rozstrzelał prawdziwego Stalina. Chociaż....

— Co, chociaż?

— Chociaż.... I to jest największa tajemnica! — tu Lew zniżył głos do szeptu: — Podobno już tamten "prawdziwy" Stalin też nie był Stalinem, tylko.... przebrany Radkiem....

— Niebawem! Ale to się musi w końcu wydać.

— Jakim cudem? Przecież tego Stalina nikt nie zna. Nikt do niego nie ma dostępu, nikt nie widuje go z bliska, nawet w samochodzie, bo samochód jest pancerny.

— A czym się to skończy?

— Czym? Tym samym, co przygoda dwóch węzów w klatce. W końcu pożarły się oba tak dokładnie, że z żadnego nie pozostało śladu. I to dopiero może być dla nas interesujące. Tymczasem, który zje którego, to wszystko jedno.

NIE UPADNIE

Malutka Ola schodzi ze schodów z wielką filiżanką w rączkach.

— Tylko uważaj, Oluchno, żebyś nie upadła.

— Niech się mama nie boi, przecież trzymam się filiżanki.

JA TO NIGDY NIE MAM WAKACJI



1774
T-10 Copy, 1937, King Features Syndicate, Inc., World rights reserved.

Czerwony sztylet działa...

Tajemnicze Zabójstwo Braci Rosselich

OD KILKUNASTU dni prasa francuska jest jeszcze pod wrażeniem niezwykle zręcznego i perfidnie dokonanego zabójstwa emigranta włoskiego Carla Rosselli i brata jego Nella, który w przeddzień tragicznego zdarzenia przybył z Florencji. Jedni umyślnie gmatwają nici, inni wypowiadają mniej lub więcej uzasadnione przypuszczenia, a faktem jest, że władze sądowe i policyjne błakają się po ślepych zaułkach, licząc się z poszlakami, a nie z wymową oczywistych, a może nawet i zbyt oczywistych faktów. — Sprawa ta jest niezmiernie typowa, to też warto jest omówić ją szczegółowo.

Carlo Rosselli miał niezwykle życie.

Należał on do masonerii włoskiej, a po zlikwidowaniu tej organizacji przez rząd faszystowski znalazł się na wyspach Liparyjskich, skąd potrafił uciec na motorówce, dzięki przedsiębiorczości i odwadze żony swojej Angielki.

Głośno było swego czasu o tej historii. Motorówka mknęła pod gradem kul, a uciekającym towarzyszyło rzadkie w podobnych okolicznościach szczęście. Carlo Rosselli, przyjaciel znanego opozycjonisty włoskiego, ex-ministra Nittiego, znalazł się wkrótce w Paryżu i zaczął odgrywać wybitną rolę wśród ruchu antyfaszystowskiego, redagując pismo "Giustizia e Libertà". Był on również jedną z czołowych osobistości we włoskiej łży rewolucyjnej paryskiej Italia Nuova, obok Umberta Peroni, Adolfa Grecchi i sławnego mówcy Luigi Campolonghi, prezesa włoskiej emigracyjnej Ligi Praw Człowieka i Obywatela. Do tej samej łży należeli również Rietti i Angeloni, oficerowie czerwonych milicji włoskich, walczących w Hiszpanii, obaj zresztą zabici pod Huesca.

Otóż, Carlo Rosselli należał niedawno jeszcze do najfana-tyczniejszych organizatorów czerwonej armii hiszpańskiej

i w tym charakterze udawał się niejednokrotnie za Pireneje. Był to jednakowoż człowiek o jasnym i trzeźwym umyśle — i nie było w ostatnich dniach tajemnicą dla nikogo, orientującego się we włoskich stosunkach emigracyjnych, że człowiek ten przechodzi poważny kryzys moralny i polityczny. Napatrzył się on w czerwonej Hiszpanii na takie rzeczy, że przyszło nareszcie, po długich latach, otrzeźwienie, a wślad za tym zmienił się i jego wewnętrzny stosunek do znienawidzonego dotąd rządu faszystowskiego.

Zreassumujmy obecnie fakty. Carlo Rosselli bawił z żoną w kąpielisku Bagnoles de l'Orne, w Normandii. Tamże znalazło się kilku wybitnych Włochów, lojalnie usposobionych w stosunku do państwa, a między nimi pewien książę, należący do dynastii Sabaudzkiej. Brat redaktora, Nello, profesor uniwersytetu florenckiego, przybył do Bagnoles wprost z Italii, najlegalniej w świecie, co też daje do myślenia, gdyż napewno przeszkodziłoby mu, gdyby miał jakieś konszachty przeciwpaństwowe z bratem antyfaszystą. Otóż, na drugi dzień po przyjeździe Nella, znaleziono obu braci niedaleko od wspomnianej miejscowości Bagnoles de l'Orne bestialsko zamordowanych ciosami sztyletów w plecy. — Opodal stał porzucony przy drodze zakrwawiony samochód. Zaznaczał się w inscenizacji wszystkiego "styl" morderstwa, przypominający jotę w jotę głośne zabójstwo Nawaszyna, dokonane parę miesięcy temu w paryskim lasku Bulońskim. — Takie same pchnięcie sztyltem w plecy, takie same zatarcie śladów, takie same pozostawienie pieniędzy i zrabowanie dokumentów. Jak gdyby ta sama ręka "podpisała" wykonanie wyroku...

Przypomnijmy tu w krótkich słowach historię Nawaszyna. Był to finansowy paryski "spec" bolszewicki, mają-

KTO TO WRZUCIŁ?!



cy szerokie stosunki zagranicą nie tylko dzięki swemu wykształceniu i zdolnościom, ale również i dzięki przynależności do masonerii, co otwierało mu wszystkie drzwi wielkiej finansjery światowej. Okazało się jednakowoż, że był to typowy "agent podwójny", gdyż pracował on również i dla angielskiego Intelligence Service. Jednym słowem, z bolszewickiego i masonskiego punktu widzenia był to "zdrajca sprawy". I nie cackano się z nim zupełnie, gdy wypłynęła prawda.

Nie chcemy przez to porównywać Carla Rosselli z Nawaszynem, zwłaszcza z punktu widzenia walorów moralnych. Rosselli zasłużył sobie na opinię człowieka idei. Można się było z nim zgadzać lub nie, ale faktem było, że działał on zawsze z głębokiego przekonania. Był antyfaszystą, więc siedział z opozycją emigracyjną włoską. Sądził, że należy popierać czerwony front hiszpański, więc organizował milicję. Ale ostatnio, po zobaczeniu czerwonej Hiszpanii zbliska, zrewidował swe poglądy i nosił się jak mówią, z myślą zerwania wszystkich skrajnie lewicowych kontaktów, oraz marzył o powrocie do kraju, w zgodzie zresztą ze swym sumieniem i z dokonaną już wewnętrzną rewizją swego stosunku osobistego do rządu faszystowskiego. A brat jego Nello miał być właśnie pośrednikiem między nim a sferami rządowymi włoskimi.

Tak mniej więcej wyglądało nastawienie psychiczne tego człowieka, jego proces myślowy i Umwertung aller Werte politycznych i społecznych. Ale w takie bagatelki, jak

czyjeś sumienie, nie wchodzi nigdy ci ludzie, z którymi Carlo Rosselli współpracował dotychczas. Dla nich był on takim samym "zdrajcą sprawy" jak Nawaszyn — chociaż działał z pobudek ideowych, gdy "spec" bolszewicki stosunek swój do Anglików traktował zarobkowo. A w dodatku Carlo Rosselli posiadał jakieś ważne dokumenty.

Ale na tem nie koniec. Na temat zabójstwa braci Rosselli rozpętała się nieprawdopodobnie gwałtowna kampania demagogiczna. Ani słowa rzec prosta o istotnych pobudkach morderstwa, a wprost przeciwnie: okazja, by wszystko przemałować, przekształcić i ukuć w dodatku broń przeciw faszystom. To też poprostu ogłoszono w tymże piśmie Giustizia e Libertà, które redagował dawniej zamordowany, komunikat, obwieszczaający urbi et orbi, że zabójstwo dokonane zostało na osobisty rozkaz (!) Benita Mussoliniego przez nasłanych z Italii zabójców faszystowskich! Jest to w dodatku grubo niezręczne kłamstwo — zwłaszcza, gdy chodzi o profesora Nella Rosselli, gdyż łatwiej było poprostu zaarrestować go parę dni przed podróżą we Florencję, aniżeli posyłać wślad za nim zabójców do Francji.

Rzecz prosta, była znowu okazja do wywołania makabrycznych historii o Matteotim, o którym dziś wiadomo każdemu, że nie został wcale zamordowany, a był chory na serce i poprostu zmarł na anawryzm, szamocąc się z aresztującymi go policjantami. Ale wszystko jest dobre, by kuć oszczerczą broń. Jednakowoż, spekulowanie na naiw-

ność ludzką nie ma naprawdę granic. Czyż ktoś rozsądny może przypuszczać wogóle, by chcieli zgładzić obu Rossellich faszyści, podczas gdy w zrozumiałym interesie rządu faszystowskiego był właśnie powrót nawróconego Carla do Italii?

Tymczasem, sami czerwoni pomieszczeni szyki swej propagandy. Dziennik anarchistyczny barceloński Solidaridad Obrera (Solidarność robotnicza), ogłosił dnia 11 maja b. r. w sprawie zabójstwa przyjaciela Carla Rosselli, prof. Berneri, ciekawe uwagi. Ów Berneri był w Barcelonie redaktorem pisma Guerra di Classe. Uchodził za jednego z zaufanych wykonawców programu Rosselli. Zamordowano go.

Inny dyssydent, przecistawiający się również bolszewizmowi moskiewskiemu i władzy G. P. U. w Hiszpanii, dziennikarz rosyjski Marek Rein, został również zamordowany. Papiery tajne obu tych ofiar, Bernieriego i Reina, znalazły się w posiadaniu Rosselli, i to właśnie stało się jednym z powodów przyspieszenia jego zguby, zwłaszcza, że jeden z krewnych Carla ogłosił przed kilku dniami oświadczenie następujące, potwierdzające nasze przypuszczenia:

"Widziałem na własne oczy list Carla Rosselli do brata Nella. Pisał on o swym głębokim rozczarowaniu i wyrażał pragnienie powrotu do Florencji, gwarantując władzom włoskim, że nie będzie się zajmował polityką. Właśnie na skutek tego listu Nello przyjechał do Francji".

Zdławił jednak obu zaciskający się coraz bardziej żelazny pierścień...

Polka Pomogła Do Ujęcia Potrójnego Zbrodniarza



Henryka Kościńska, pracowniczka w hotelu w Cleveland, O. rozpoznała w pracującym tamże mężczyźnie Roberta Irvina, który popełnił w New Yorku trzy morderstwa i był poszukiwany przez władze policyjne wszystkich stanów. Obok niej stoi Joseph Gedeon, mąż jednej z ofiar Irvina, na którego początkowo padło podejrzenie o dokonanie zbrodni. Kościńska przyjechała do New Yorku, by odebrać sumę \$1,000, jaka była wyznaczona za dostarczenie informacji, prowadzących do wykrycia zbrodniarza.

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



W AMERYCE

Samolot wylądował na drzewie, a kierowca wysoko, na gałęziach, gdzie zaczepił się szczęśliwym trafem. Wisi tak z godzinę, albo i więcej. Droga zbliża się łazik.

— Panie, panie, niech mi pan pomoże zleźć z drzewa. Już od czterech godzin wiszę na szelkach.

— Znamy się na tym. To taki trik reklamowy dla tej fabryki szelek, którą pan reprezentuje, co?

POETA I CESARZ AUGUST

Pewien ubogi Grek wręczał cesarzowi Augustowi za każdym razem gdy ten opuszczał swój pałac—epigramat na jego cześć. Za każdym razem jednak—bezskutecznie.

Wreszcie pewnego razu, gdy Grek usiłował ponownie się zbliżyć do Augusta, cesarz znudzony sam nakreślił naprędce na tabliczce epigramat grecki i wręczył go poecie.

Greki przeczytał wiersz natychmiast, wyraził swój zachwyt i wyciągnawszy z kieszeni kilka denarów, dał je najspokojniej cesarzowi, odzywając się w te słowa:

— Nie jest to chyba proporcjonalnie do twojej fortuny, ale dałbym ci więcej, gdybym miał.

August roześmiał się, ubawiony tym konceptem, przy-

wołał skarbnika i kazał wypłacić dowcipnemu Grekowi 100,000 sestercji.

IGRASZKA LOSU

— Zapowiedziany na dziś odczyt — brzmiało pewnego dnia ogłoszenie w gazecie — prof. dr. Pieczonki p. t. "Jak postępować, a by zachować ciągle zdrowie" jest odwołany z powodu choroby prelegenta.

U DENTYSTY

Z. siedzi na fotelu u denty-
sty, który zbadawszy bolący
zab orzeka:

— Trzeba go wyrwać lub zaplombować!

— Coś! Wyrwać lub plom-
bować? Czy nie ma innego
wyjścia? — pyta zaniepokoj-
ny Z.

— Owszem — mówi denty-
sta dobrodusznie — mogę go
wpierw zaplombować a później
wyrwać!



ZELIZAJĄ SIĘ PIKNIKI. Oto okres roku, kiedy rodziny wyjeżdżają za miasto, by na świeżem powietrzu, w otoczeniu rodziny spędzić wolne chwile. Oto typowa scena z przejażdżki za miejskiej naszych rodaków, Stanisław Pochon z rodziną.
(Photo: Henryk)



NIE CHODZ PO DRZEWACH. Edwin Zawistowski chodził po gałęziach drzew rosnących nad rzeką Chicago, aż jedna gałąź załamała się i chłopak wpadł do wody. Byłby utonął, gdyby nie pomoc starszych chłopców. Nauka: nie chodź po drzewach.
(Chicago Tribune Photo)



POWÓDZ W DNIU PRANIA. Chociaż w Battle Creek, Mich. z powodu ulewnych deszczów nastąpiła silna powódź, zalewając znaczną część miasta, Ludwika Pilch nie uznała powodzi za przeszkodę w dokończeniu co tygodniowego prania. Ale do wywieszenia bielizny musiała użyć butów gumowych swego ojca.
(Acme)



Z WINOBRANIA W POLSCE. Nie wiele osób wie, że uprawa winogron w Polsce rozwija się coraz więcej. Oto uroczne dziewczęta z południowo wschodniej Polski w czasie winobrania pod Zaleszczykami.



PODPISANIE TRAKTATU HANDLOWEGO POLSKI Z FRANCJĄ. Polska ostatecznie doszła do porozumienia z Francją co do stosunków handlowych i układ ośnośny podpisali: francuski minister spraw zagranicznych Delbos (z lewej) i polski minister handlu Roman (z prawej). Stoją z tyłu ambasador Łukasiewicz i francuski minister handlu Bartel.
(International News)



MŁODA POLSKA — WYSPIAŃSKIEMU. W imieniu Tow. Młoda Polska, grupy związkowej, złożył wieniec na sarkofagu wiejszcza narodowego Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie delegat tegoż towarzystwa A. Mazur.
(Światowid)

WYSILEK ODRODZONEJ POLSKI — PORT GDYNIA



Widok ogólny na wjazd do portu.



Widok ogólny na część Gdyni z Góry Kamiennej.



Statki "Polonia" i "Kościuszko" u wjazdu do portu gdynieckiego.



Magazyny, w których załadowywane są towary.



Okrety z wszystkich części świata zawijają do portu gdynieckiego. Po prawej składy ryżu.



Weranda na okręcie "M. S. Piłsudski."



CENTRUM POLSKOŚCI W CHICAGO. Kościół i szkoła parafialna św. Brunona, pnr. 4749 S. Harding St., gdzie proboszczem jest ks. A. Górski. (Photo: Henryk)

POLSKI SPEAKER. Gdy niebawem będzie słyszana w Ameryce polska krótkofalowa stacja nadawcza Polskiego Radia, Polacy w Ameryce usłyszą głos Karola Piłsudskiego, speakera SPW. (Fot. Sitkowski)





DZIELNI POLSCY CHŁOPCY. Emil Hintz (po lewej) i Ernest Koliński uratowali onegdaj Edwina Zawistowskiego i Roberta Willena, gdy ci wpadli do rzeki Chicago (Tribune Photo)



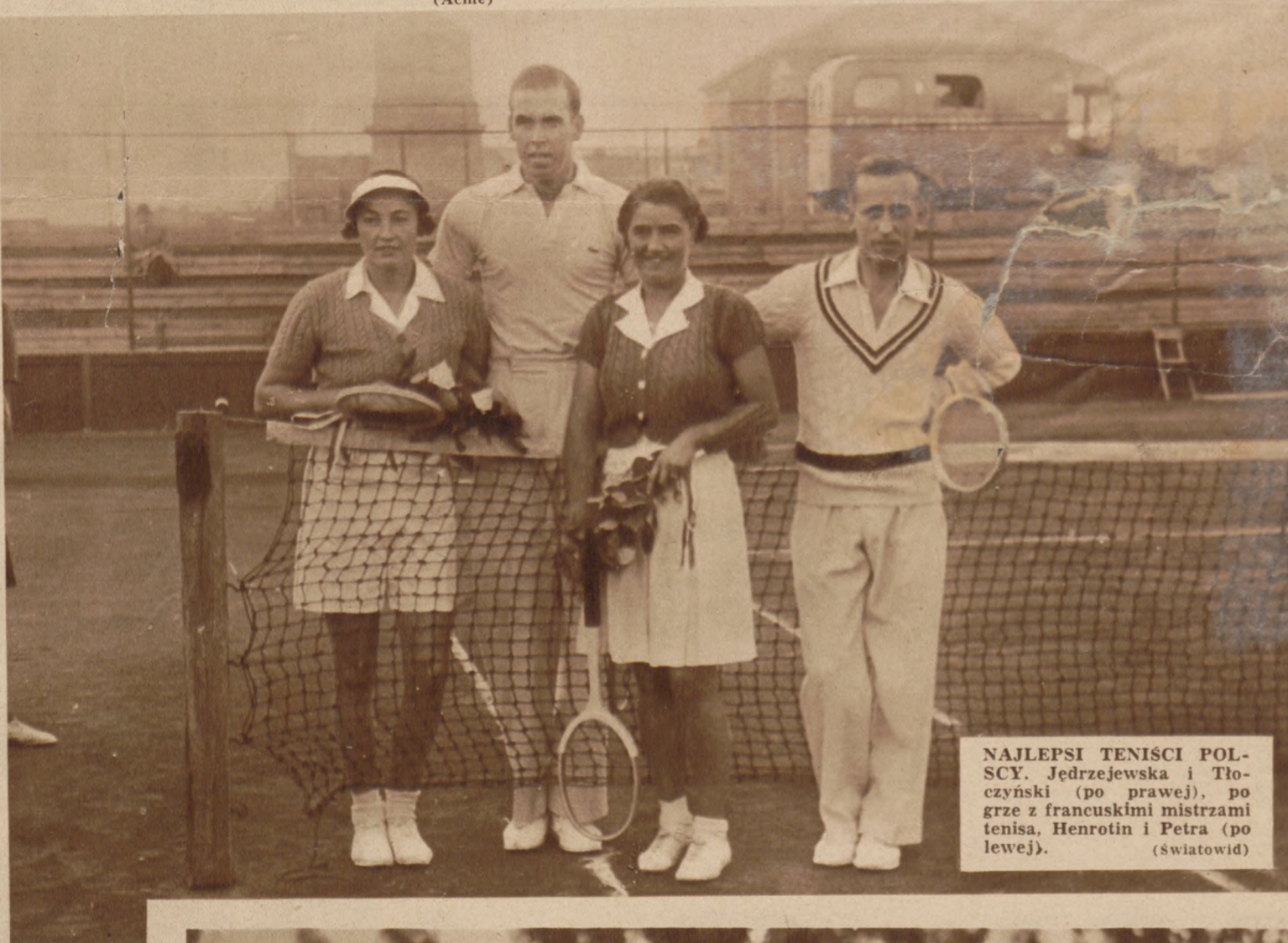
PASY NA LATO. Moda przepisuje, by sukienki letnie były w pasy. Oto wieczorowa sukienka w pasy zielone, czerwone i zielone na tle granatowym. (Acme)



MODNY KOSTIUM KĄPIELOWY. Jane Hamilton, artystka filmowa, służy jako model do najnowszego kostiumu kąpielowego. (Acme)



PIEKNO POLSKICH KOŚCIOŁÓW W CHICAGO. Kościół św. Salomei w Kensington, w Chicago, skupiający dookoła siebie znaczne zastępy rodaków.



NAJLEPSI TENISCI POLSCY. Jędrzejewska i Tłoczyński (po prawej), po grze z francuskimi mistrzami tenisa, Henrotin i Petra (po lewej). (Światowid)



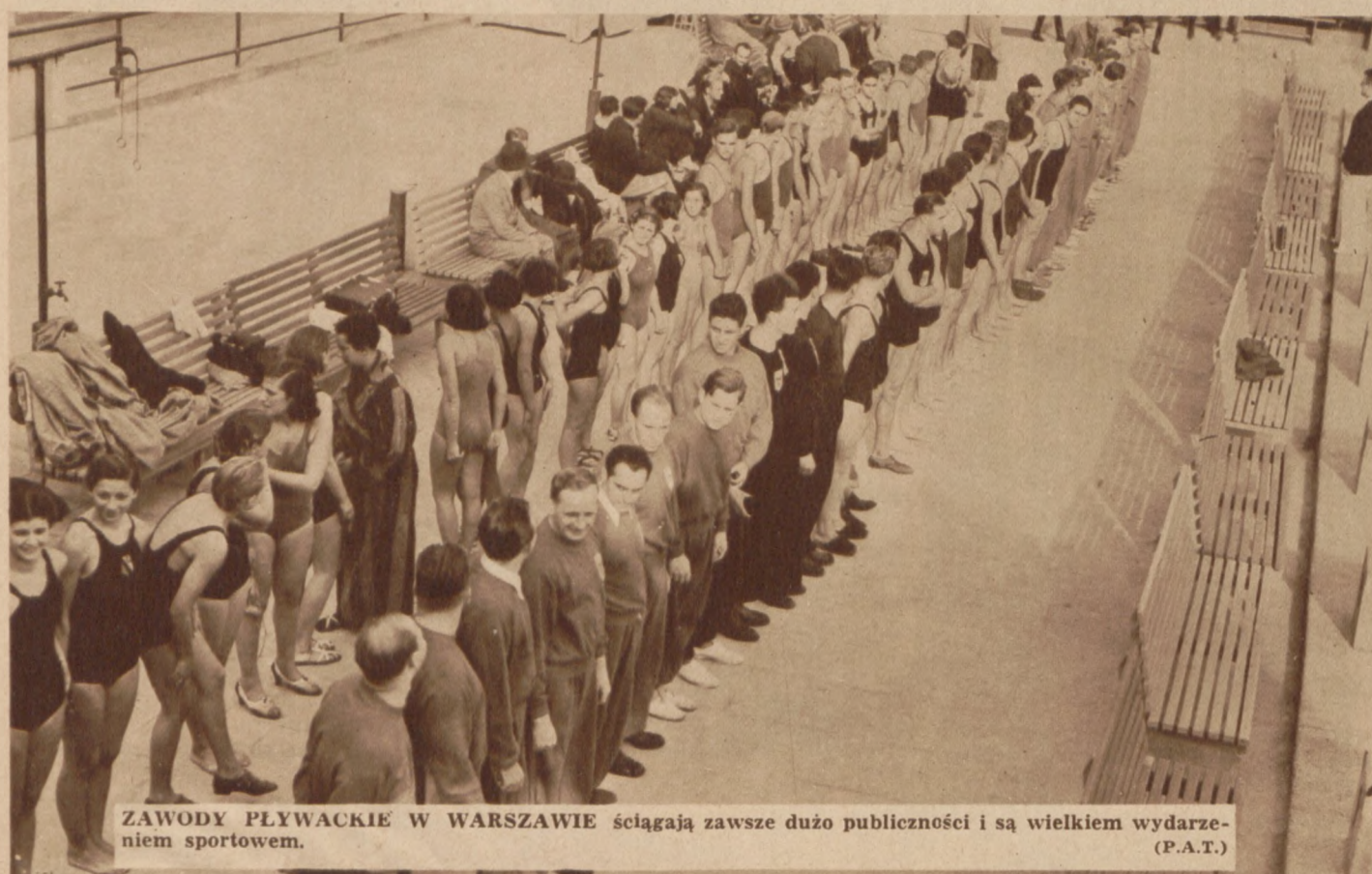
NEMEZIS TRZYKROTNEGO MORDERCY. Henryka Kościńska z Cleveland, Ohio, zatrudniona przez Hotel Statler w tem mieście, pierwsza rozpoznała Roberta Irwina, z New Yorku jako mordercę trojga osób i naprowadziła policję na jego ślad. (Acme)



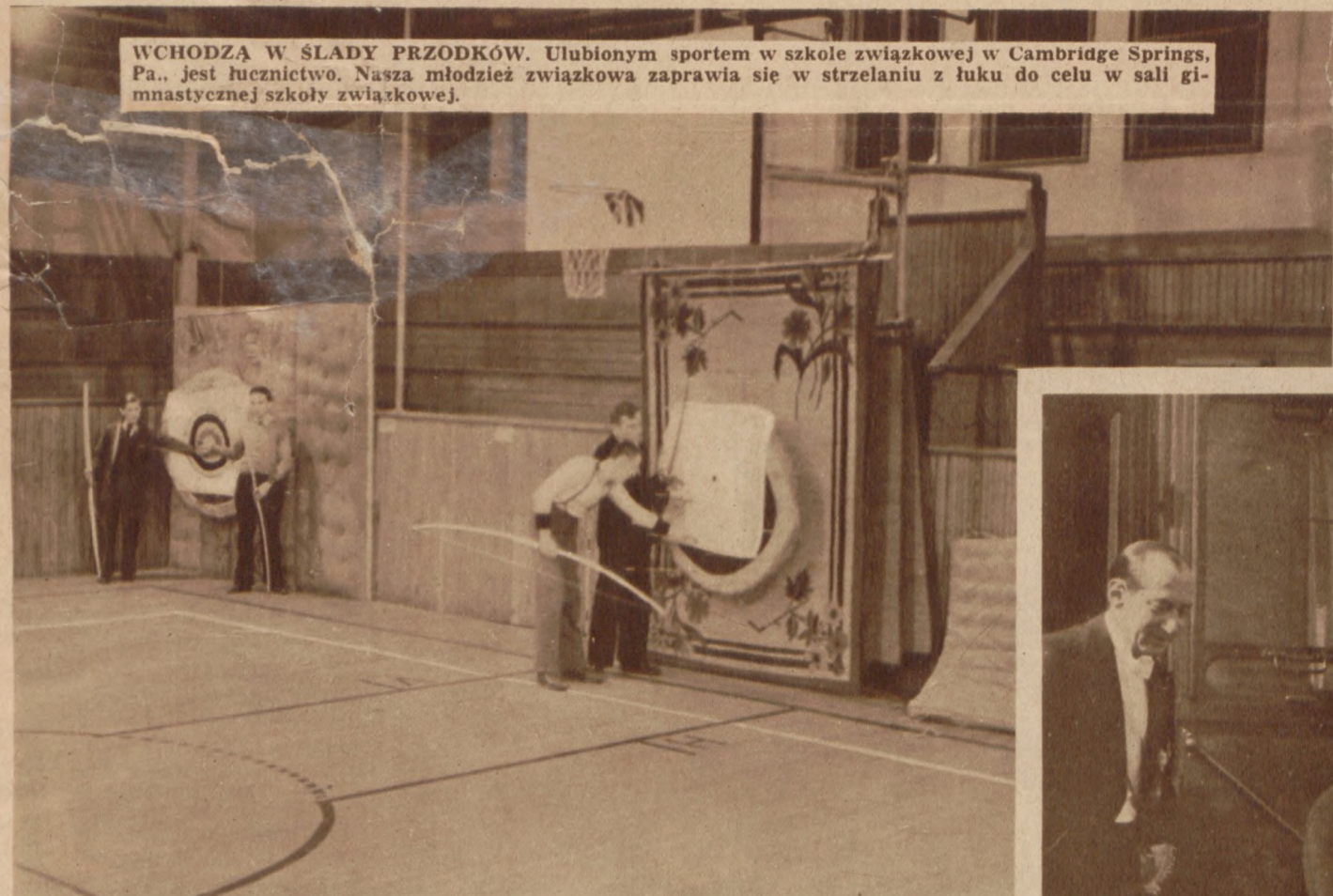
POLSKIE KRÓLOWE PLAŻY. Z nastaniem upałów na plażach chicagowskich nad jeziorem Michigan spotyka się dużo pięknych Polek. (Z lewej do prawej) Władysława Sroka, Józefina Szafranec i Helena Madej. (Photo: Henryk)



POTEŻNE ANTENY POLSKIEJ STACJI NADAWCZEJ. Z tych anten nadawane będą w jesieni b. r. programy radiowe na krótkich falach wprost z Polski do Ameryki. (Fot: RU-AN)



ZAWODY PLYWACKIE W WARSZAWIE ścigają zawsze dużo publiczności i są wielkiem wydarzeniem sportowem. (P.A.T.)



WCHODZA W ŚLADY PRZODKÓW. Ulubionym sportem w szkole związkowej w Cambridge Springs, Pa., jest łucznictwo. Nasza młodzież związkowa zaprawia się w strzelaniu z łuku do celu w sali gimnastycznej szkoły związkowej.



SKAUCI W POLSCE. — Drużyna dobozów skautów polskich, uczestnicząca w "Dniach Krakowa" na rynku przed Sukiennicami. (Światowid)

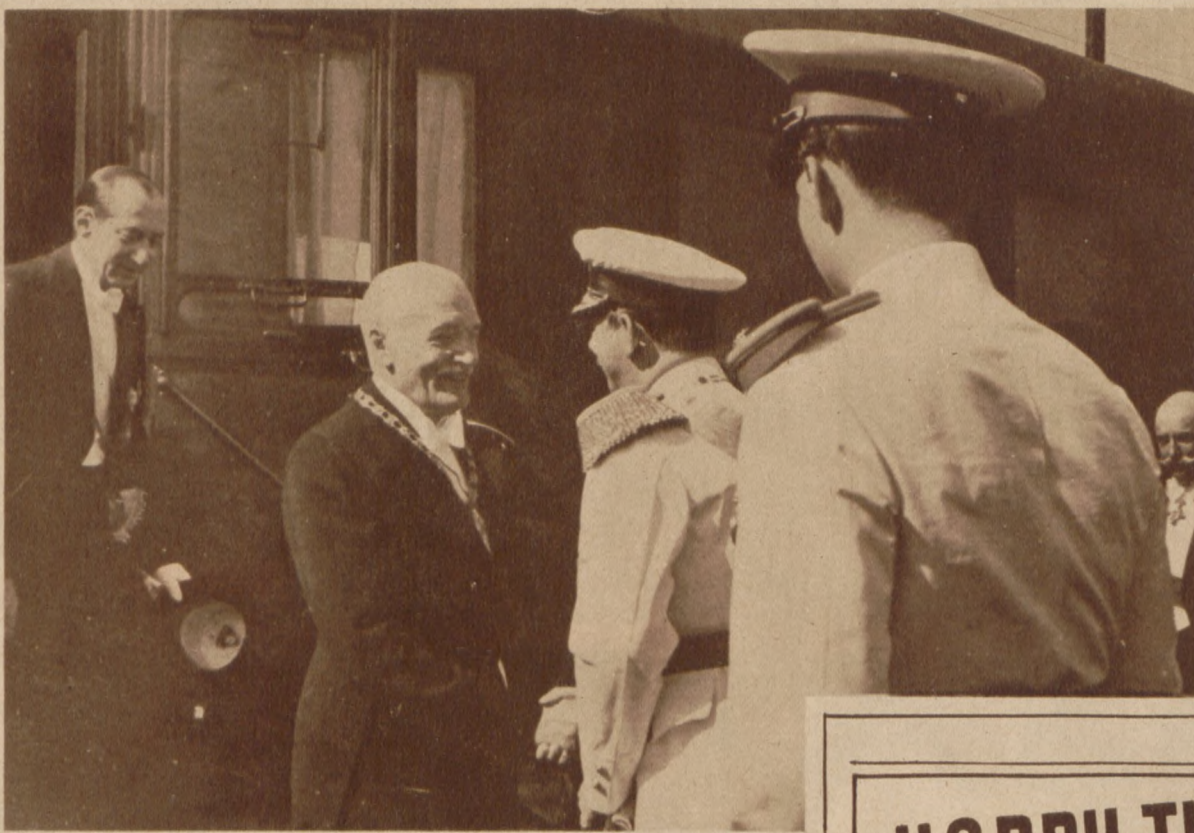
ALBUM KRÓLÓW POLSKICH



PRZEMYSŁAW II.

(1290-1295)

Odzyskał Pomorze i rozszerzył granice Polski. Koronował się w Gnieźnie, zginął jednak z rąk morderców, nasłanych przez książąt brandenburskich.



GDY PREZYDENT MOŚCICKI BAWIŁ W RUMUNII. — Król Karol rumuński witający prezydenta R. P. I. Mościckiego wychodzącego z pociągu w Bukareszcie. Za nim minister spraw zagr. Beck, na przedzie rumuński następca tronu książę Michał. (P.A.T.)



Spróbujcie Te Chłodzące Trunki Monastery Sloe Gin FIZZ lub RICKEY Produkt firmy NATIONAL CORDIAL CO., Chicago M. F. Strużyński i Syn, właśc. Do nabycia w składach likierów i tawernach

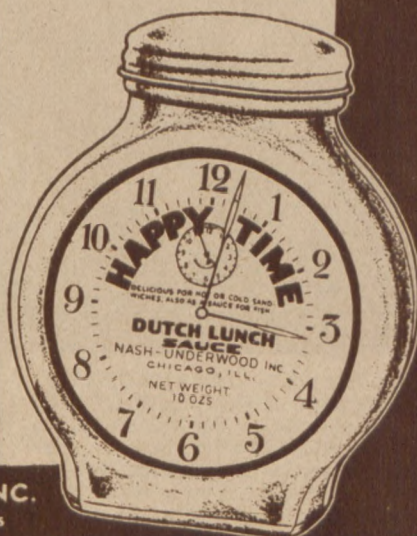
HAPPY TIME DUTCH LUNCH SAUCE

w Zegarowym Stoju

Sensacyjny nowy smak! Ten pyszny musztardowy sos z korniszonami doda smaku powszednim potrawom lub uratuje sytuację w razie nagłej potrzeby. Smak nadający się do każdej okazji: zechciecie spróbować z nowymi i starymi przepisami.

SER PO HOLENDERSKU Zrobić grzankę z chleba, Polać na niej plasterkami American Sera posmarowanego DUTCH LUNCH SAUCE i dwa plasterki wędzonki. Smakować pod ogniem dopóki wędzonka nie skruszeje a ser nie stopi się. Ugastrulować nadziewanymi ołtwkami.

Z każdym Stołem Darmo KSIĄŻKA Z PRZEPISAMI Tel.: Lafayette 0900



NASH-UNDERWOOD, INC. Makers of Nash's Mustards

BOSTON X-RAY DENTAL LAB.

MORRISON HOTEL NA BALKONIE—JEDNE SCHODY Róg Madison i Clark Streets Wejście przez Lobby lub przez Aptekę

X-RAY FULL \$150 MOUTH

9130 Commercial Av. 1555 W. 63rd St. 800 E. 63rd St. 3310 Milwaukee Ave. 11054 Michigan Ave. 1608 Belmont Ave. 415 E. 47th St. 2401 Lawrence Ave. 7852 S. Halsted St. 4003 W. Madison St. 6306 S. Halsted St. 3954 W. North Ave. 4658 S. Ashland Ave. 136 No. Marion St. Oak Park 4003 W. 26th St. OTWARTE DO 9 WIECZOREM